Cena 10 groszy.

GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu, poświęcone sprawom wsi polskiej

Abonament	przy odbiorze w eksped. mies.		kwart.
	zł. 0,85		zł. 2,55,
z dost. poczt. wł. koszt. manip.	„ 1,04	„	„ 3,12,
pod opaską w Polsce - - -	„ 1,00	„	„ 3,00,
w agenturach - - - - - - -	„ 0,95	„	„ 2,85.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. Telef.: 57, 300 i 888.

Konto czekowe P. K. O. 200 695.

Nr. 134 | Toruń - Poznań, sobota 13 listopada 1926 r. | Rok 4

List z Berlina.

Przepełniony kocioł niemiecki. — Dążność do rozszerzenia granic. — Zdobyte tereny mają służyć na osiedlanie niemieckich robotników, urzędników, kupców, rzemieślników i wolnych zawodów. — Co na to ludność polska?

(Od własnego korespondenta).

Berlin w listopadzie.

W różnych kołach niemieckich mówi się dużo na temat: rewizji granic, o czem zresztą od czasu do czasu pisze prasa niemiecka.

O ile ta ostatnia jest naogół z pewnych względów dość ostrożną i zamiary swoje wypowiada dyplomatycznie, o tyle w rozmowach mówi się bardzo wyraźnie i dobitnie o celach polityki niemieckiej.

Ponieważ Niemcy w polityce, w myśl rzystego kraju zpowrotem. wskazań Bismarcka starają się być realni, więc i w tym wypadku mają całkiem realne cele na oku. Nawet rozważniejsi Niemcy, dalecy od nienawiści rasowej — motywują konieczność rozszerzenia granic swojego państwa tem, że ich rezerwuar ludzi jest przepełniony i że należy dążyć do rewizji traktatu wersalskiego czyli do rewizji granic w tym celu, aby temu rezerwuarowi ulżyć.

Czy tak jest w istocie i czy Niemcy nie mają innego wyjścia z bądź co bądź trudnej sytuacji, o tem pomówimy niżej.

Przegrana wojny światowej zniewoliła Niemcy do częściowego oddania zrabowanych swego czasu ziem na wschodzie, na zachodzie i na północy.

Na terenach tych był już znaczny procent elementu niemieckiego konsekwentnie popierany i zasilany przez rząd prusko-niemiecki, pomijając to, że przed wojną była dość liczna emigracja do kolonij niemieckich, które również wskutek przegranej wojny zostały im odebrane i podzielone pomiędzy aljantów.

Z odstąpionych tak na wschodzie, jak też i na zachodzie oraz na północy terenów pewien procent Niemców zmuszony był się wycofać do macie-

W pierwszym rzędzie powrócił urzędnik i zasilił szeregi armji urzędniczej, powrócił choć w mniejszej liczbie niemiecki robotnik, kupiec, rzemieślnik oraz wielu kreisarctów, rechtsanwaltów itp.

Jeżeli się zważy, że Niemcy miały i tak już przed wojną nadmiar ludności, pragnąc przez zwycięską wojnę znaleźć tereny na osiedlanie jej, to łatwo sobie wyobrazić ich obecne położenie.

W ubiegłym roku niemiecki minister skarbu, omawiając z trybuny parlamentarnej ciężkie gospodarcze położenie kraju, wskazał na to, że było w tym czasie dwa miljony bezrobotnych oraz drugie 2 miljony czasowo pracujących.

Liczba ta wprawdzie o pewien procent, wskutek polepszenia się konjunktury, zmniejszyła się, ale daleką jest ona od znacznego jej zlikwidowania.

Dla tych miljonów ludzi daremnie szukających i czekających na pracę, Niemcy szukają drogi wyjścia przez rozszerzenie swoich granic, aby móc znaleźć odpowiednie warunki dla tej armji bezrobotnych.

Dodać należy, że cały aparat urzędniczy jest przepełniony, ale zmniejszyć go narazie nie można, bo powiększyłoby się przez to szeregi bezrobotnych.

Również w kołach wolnych zawodów jak lekarzy i adwokatów panuje częstokroć nędza, więc i tych jest nadmiar i chętnieby ich się gdzieś ulokowało.

Stan kupiecki i rzemieślniczy dusi się wprost wskutek zastoju gospodarczego i gotów poprzeć każdą akcję, któraby szła w kierunku ulżenia jego doli. Toteż koła te silnie napierają na rząd, aby przy pertraktacjach handlowych z Polską starał się wytargować wolność osiedlania się w Polsce niemieckim kupcom, rzemieślnikom i przemysłowcom oraz filjom wielkich banków, któreby tych osiedleńców finansowo wspierały.

Z powyższego widzimy, że położenie Niemiec mimo uzyskanych poważnych sum w rodzaju pożyczki Dawesa i innych, jest nie do pozazdroszczenia i dziwić im się nie można, że szukają oni na swój sposób drogi wyjścia.

Czyż jednak Polacy i inne narody nie mają prawa do życia i mają koniecznie swoją miskę soczewicy oddać zachłannym Niemcom, sami zaś mają zostać helotami i cierpieć głód wzgl. pozwolić się zniszczyć?

Niechaj Niemcy wyzbędą się trochę pychy i zarozumiałości, jakoby oni jedynie byli „Herrenvolkiem“, a wszystko inne miałoby być na ich usługi.

Niechaj jak inni pracą i jedynie pracą zdobywają w świecie swoją egzystencję, a przestaną się bawić szablą, która ma się przyczynić do ujarzmienia innych.

A może tak moi rodacy w kraju, głównie na Pomorzu, którzy niejednokrotnie złorzecząc Polsce, za takie czy inne niedomagania, uprzytomnią sobie, coby to było, gdyby to samo Pomorze i Górny Śląsk dostało się w posiadanie niemieckie?

Na to tylko cieszą się tutejsi urzędnicy tak kolejarze jak pocztowcy, urzędnicy administracyjni, nauczyciele, byli landraci i wszyscy ci, którym tu w Niemczech ciasno i duszno, ci, których hasłem jest: Drang nach Osten.

A co w takim wypadku mieliby na ich własnej ziemi robić Polacy? Sprawiedliwość niemiecka kazałaby im opuścić tę ziemię, iść na wygnanie i wśród obcych szukać sobie kawałka chleba.

Chcąc tego uniknąć, należy Wam w kraju pilnie i szybko wzmacniać potęgę państwowości polskiej i być czujnymi.

Zbigniew.

Kto pójdzie na zamek?

Opozycja stronnictw przeciw zwołaniu sesji na Zamek.

P. Piłsudski przemówi.

Warszawa, 10. 11. (A. W.)

W kołach zbliżonych do rządu rozeszła się pogłoska, iż przy otwarciu sesji izb ustawodawczych na Zamku, przemówienie wygłosi premjer. Sprawa ta nie jest jeszcze ostatecznie zdecydowana.

W sferach parlamentarnych uważają za możliwe, iż nietylko PPS., ale i niektóre odłamy mniejszości narodowych, oraz niektóre stronnictwa centrum i prawicy nie wezmą udziału w otwarciu sesji izb ustawodawczych ze względu na to, iż nie odbywa się ona jak zwykle w gmachu sejmu.

Czy tak traktuje się generałów?

Jak dokonano eksmisji gen. Sikorskiego z mieszkania w Warszawie.

Jak już donosiliśmy wczoraj dokonano w poniedziałek eksmisji generałowej Sikorskiej w Warszawie z mieszkania przy ul. Belwederskiej 53. Mieszkanie to mieściło się w budynku rządowym. Było ono skromne i kilkupokojowe, które zajmował b. premjer i minister spraw wojskowych a obecnie dowódca O. K. Lwów.

Mieszkanie to, zajmowane było przez staruszkę — matkę i córeczkę, kończąca w Warszawie szkołę średnią, oraz generałową Sikorską, ilekroć bawiła w Warszawie.

Zaznaczyć należy, że gen. Sikorski opłacał za mieszkanie to normalne komorne, którego nie potrącano mu z pensji, jak się to zwykle dzieje, gdy mieszkanie ma charakter służbowy. Dopiero przed dwoma miesiącami pieniędzy nie przyjęto i zażądano opuszczenia lokalu.

Wymiana korespondencji trwała czas jakiś, a było telegraficzne zawiadomienie gen. Sikorskiego, iż dnia 8. listopada odbędzie się eksmisja.

Istotnie w poniedziałek około godz. 11-tej rano, do mieszkania gen. Sikorskiego przybyło kilku st. sierżantów żandarmerji, przodownik policji oraz oddział żołnierzy, którzy przystąpili do eksmitowania gen. Sikorskiej.

W ciągu kilku godzin ładowano meble, znajdujące się w mieszkaniu, do wagonów transportowych, któremi przewieziono je następnie do składów firmy Wróblewski.

Około godz. 4-tej po poł. eksmisję ukończono. Gen. Sikorska wraz z rodziną przeniosła się do krewnych, zamieszkałych w Warszawie.

Dodać wypada, iż gen. Sikorski, zajmujący we Lwowie 3 pokoje, prosił o uzyskanie terminu eksmisji, na co gen. Konarzewski się nie zgodził. — Kierujący eksmisją oficer żandarmerji zgodził się jedynie — na pozostawienie p. gen. Sikorskiej na pewien czas dwóch pokoików, nie mogących służyć nawet na skład rzeczy.

P. Bartel zadowolony ze swego dzieła.

Wbrew konstytucji czy konstytucyjnie? — Opinje prawników i publicystów. — Jeżeli kto zechce... — O krytyce rządu.

Dekret prasowy wywołał w całym kraju olbrzymie poruszenie. Przedewszystkiem oczywiście w kołach dziennikarskich, boć przeciw prasie jest on w głównej mierze zwrócony. Prawnicy wszelkich odcieni politycznych, publicyści i politycy, nie wyłączając posła Miedzińskiego z „Głosu Prawdy“, senatora Posnera w „Robotniku“, Ehrenberga z „Kurjera Porannego“ wystąpili na łamach swych dzienników z niezwykle ostrą krytyką dekretu. Próbuje go bronić „Polska Zbrojna“ no i sam p. Bartel w wywiadzie udzielonym „Epoce“.

Zdaniem p. Bartla niesłuszne są zarzuty, jakoby dekret był sprzeczny z konstytucją, co orzekli najwybitniejsi prawnicy polscy — podczas gdy w obecnych szpicach władz nie ma ani jednego prawnika z wykształcenia — p. Bartel również nim nie jest. Zdaniem p. Bartla

— „Rozporządzenie to, mające moc ustawy, stanowi wykonanie nakazu drugiej części art. 105 konstytucji. Artykuł powyższy, poręczając wolność prasy, kończy się słowami: „Osobna ustawa określi odpowiedzialność za nadużycie tej wolności“ to właśnie zrobiliśmy na dziś. —

Bardzo charakterystyczne są słowa odpowiedzi p. Bartla na pytanie:

— Czy nie sądzi Pan Premjer, że taki sam stan rzeczy istnieje wszędzie, nie tylko u nas?

— „Niestety, nie. Wykaże to jeden drobny przykład. Nasze ministerstwo spraw zagranicznych ani razu nie było zmuszone interwenjować w obcych państwach (poza sowietami), z powodu obrazy w prasie przedstawicieli naszej dyplomacji. Niestety, zaś, zmuszone jest nieraz wysłuchiwać interwencji obcych ambasad i poselstw“. —

— Czy nie zachodzą obawy, że stosowanie rozporządzenia mogłoby wywołać przejawy samowoli administracyjnej?

— „Pod żadnym pozorem. Wykonanie ustawy spocznie w ręku szesnastu wojewodów, cieszących się zaufaniem rządu, którzy będą, oczywiście, odpowiednio instruowani i kontrolowani. Zresztą i sądy mają prawo kontroli ex post zarządzeń władz administracyjnych w tej dziedzinie“. —

Tej pewności p. Bartla przeciwstawia znany prawnik mec. Szurlej takie zdanie:

— „Cechy przestępstwa w art. 1 a zwłaszcza w art. 2 są tak ogólnie ujęte, że gorliwy cenzor może w ciągu trzech dni zawiesić wszystkie pisma w Polsce na trzy miesiące.

Pod ochroną bowiem tego rozporządzenia stoi nawet rozkaz woźnego w garderobie jakiegoś urzędu, jeśli ktoś nie przywiązując zbytniej wagi do jego funkcji, a więc z niedbalstwa, nieściśle poda wiadomości o porządkach w garderobie danego urzędu, a pan starosta oceni, że to może wyrządziło szkodę państwu.

Nie można jednak zarzucić tej ustawie, aby we wszystkiem ograniczała dziennikarstwo.

Cześć ludzką można nadal szarpać, jak dotąd pod osłoną dobrej wiary i interesu publicznego, a także można sobie nic nie robić z moralności publicznej, jak to uczynił wczoraj jeden tygodnik, podając cynicznie adresy domów publicznych. Nie wszystko jednak stracone. Ustawa nie jest taką, jak jest napisana, lecz taką, jak się ją wykonuje“. —

P. Bartel zaprzecza jakoby dekret nie przeszedł przez Radę Prawniczą. Sprostowanie to niczego nie prostuje. Dekret ten mógł przejść przez Radę Prawniczą inna rzecz w tem, czy Rada Prawnicza go zaaprobowała. Dotąd wiadomo z dzienników, że nie.

— Na zakończenie podkreślam — raz jeszcze, dorzucił p. wicepremjer — że rozporządzenie nie jest wymierzone przeciwko wolności słowa. Nie uszczupla ono w niczem prawa krytyki rządu i jego poczynań. Stają pod pręgierzem jedynie plotka, kłamstwo, potwarz.

I tu nie można się zgodzić z poglądem p. Bartla wobec braku wszelkiego określenia krytyki w przeciwstawieniu do plotek i kłamstw. Zbyt hojnie szafowano niemi w „odrodzeniu moralnem“ a zbyt mało one znajdowały sprzeciwu ze strony obecnych władz, które posiadały wpływ na oddane sobie dzienniki.

Eksmisja p. gen. Sikorskiej.

Warszawa, 9. 11. (Tel. wł.)

Wczoraj eksmitowano z mieszkania przy ul. Belwederskiej 53 gen. Sikorską.

Napad bandycki na pocztę w Samborze.

Lwów, 10. 11. PAT.

Dzienniki podają szczegóły napadu bandyckiego na pocztę w Samborze. Napastników było dwóch. Mieli oni na twarzach maski. Obezwładniwszy znajdującego się przypadkowo w korytarzu urzędnika Kiereżyńskiego, wpadli do kancelarji, gdzie znajdowała się urzędniczka Obmińska. Zagroziwszy jej rewolwerami jeden z bandytów przytrzymał ją za rękę, a drugi jednocześnie przystąpił do kasy i zapakował do worka wszystkie znajdujące się tam listy wartościowe. Następnie bandyci zbiegli ogrodami. Wedle doniesień dzienników, aresztowany został asystent pocztowy Kiereżyński.

Przesilenie rządowe w Niemczech.

Berlin, 10. 11. (PAT.)

Dzisiejsze posiedzenie społeczno - politycznej komisji Reichstagu zakończyło się otwarciem konfliktu między rządem a opozycją. Program rządowy nadzwyczajnej opieki społecznej dla bezrobotnych został odrzucony przez większość komisji, złożoną z niemiecko - narodowych socjal - demokratów, komunistów i hittlerowców, przyjęto natomiast daleko idący wniosek komunistyczny w sprawie zniesienia wszystkich postanowień, uszczuplających zapomogi oraz wydania zarządzenia wypłacenia tych zapomóg bez wszelkich terminowych ograniczeń.

Przedstawiciel centrum Andree oświadczył po tym wyniku głosowania, że stronnictwo jego nie weźmie udziału w dalszych naradach komisji społeczno - politycznej tak długo, dopóki stosunki dotyczące większości parlamentarnej nie ulegną zupełnemu wyjaśnieniu. Niemieckie stronnictwo ludowe przyłączyło się do tej deklaracji Krok ten jest wyraźnym wstępem do przesilenia rządowego.

Po południu rozpoczyna się posiedzenie plenarne Reichstagu. Według krążących pogłosek na tem posiedzeniu mają zapaść ważne uchwały co do sposobów rozwiązania przesilenia rządowego.

Ruch w Doorn.

Eks - cesarz zamierza wyjechać?

Amsterdam 9. 11. (AW).

Z Doorn, siedziby Wilhelma Hohencollerna donoszą iż w jego siedzibie panuje coraz bardziej ożywiony ruch. W tej chwili w Doorn przebywa do 20 wpływowych osobistości monarchistycznej prawicy. Żona Hohenzollerna oraz znajdujący się stale w towarzystwie cesarza Funkenstein, kilkakrotnie wyjeżdżali do Niemiec. Rozszerzono kancelarję Wilhelma, załatwiającą ogromną telegraficzną i listowną korespondencję. To samo podobno skonstatowano w b. siedzibie Wilhelma Foburgu, przyczem krążą pogłoski, iż Wilhelm zamierza tam zjechać.

Kotłowisko w P. P. S.

Warszawa 10. 11. (tel. wł.)

Wczoraj obradował centralny komitet PPS, który opracował wnioski na wspólne zebranie z przedstawicielami centralnej komisji związków zawodowych. Wnioski te dotyczą polityki rządowej wobec związków zawodowych i stwierdzają, iż rząd dąży do odseparowania ruchu zawodowego od organizacyj politycznych i do stworzenia ruchu syndykalistycznego. Dzisiaj ciąg dalszy obrad, podczas których będą omawiane sprawy polityczne, a przedewszystkiem stosunek PPS do min. Moraczewskiego. Spodziewana jest konferencja delegacji centralnego komitetu i organizacyj zawodowych z min. Moraczewskim w celu wyjaśnienia ustosunkowania się min. Moraczewskiego do partji.

Jak utrzymują w sferach parlamentarnych posiedzenie centralnego komitetu wykonawczego PPS. przy udziale klubu sejmowego odbywało się w nastroju bardzo burzliwym, przyczem namiętnej krytyce poddane zostało postępowanie ministra Moraczewskiego, w szczególności w związku z podpisaniem przez niego ustawy kagańcowej. Jednocześnie większość uzyskała wnioski stwierdzające, iż ostatnie posunięcia rządu w zakresie polityki społeczno - gospodarczej i dekretu prasowego, oraz zasadniczy stosunek rządu do parlamentu, zmusi PPS. do przejścia do zdecydowanej opozycji.

Protest prasy przeciw dekretowi prasowemu.

Uchwała syndykatu dziennikarzy warszawskich. — Redakcje pism rządowych przeciw dekretowi.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 10. 11.

Na posiedzeniu zarządu Syndykatu Dziennikarzy warszawskich, odbytem wspólnie z wydawcami i redaktorami naczelnymi pism codziennych warszawskich, powzięto następującą uchwałę:

Przedstawicielstwo prasy codziennej w Warszawie po rozważeniu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 4-go listopada 1924 r. o karach za rozpowszechnianie nieprawdziwych wiadomości oraz o karach za zniewagę władz i ich przedstawicieli, uznając konieczność uregulowania ustawodawstwa prasowego w Polsce w porozumieniu z przedstawicielami prasy, — stwierdza, że rozporządzenie z dnia 4-go listopada jest naruszeniem wolności prasy, będącej jedną z istotnych zdobyczy demokracji, zarówno jak naruszeniem swobód obywatelskich.

Istota rozporządzenia w stosunku do prasy narusza przedewszystkiem kardynalną zasadę, polegającą na poddaniu ewentualnych nadużyć wolności prasy orzecznictwu sądów właściwych. Rozporządzenie bowiem wyjmuje pewną kategorję przestępstw prasowych z pod zakresu działania sądów właściwych i poddaje je w pierwszej instancji orzecznictwu władz administracyjnych, które ani ze swego charakteru ani w trybie postępowania nie dają rękojmi niezależności i bezstronności decyzji.

Niebezpieczeństwo jest tem większe, że ogólnikowość pojęć, sformułowanych w rozporządzeniu, (jak np. sprawa rozpowszechniania świadomie nieprawdziwych lub przekręconych wiadomości, niedbalstwa, bez ścisłego określenia) musi doprowadzić do dowolnej interpretacji ze strony organów administracyjnych. Łącznie z systemem kar przewidzianych i mnogością osób podpadających pod działanie rozporządzenia, co stwarza poniekąd zbiorową odpowiedzialność, może powstać w kraju łatwo stan zupełnej niepewności prawnej.

Druga kardynalna zasada dziennikarstwa uznana jest we wszystkich krajach cywilizowanych świata. Jest to prawo zachowania tajemnicy redakcyjnej. Wynika ono z istoty dziennikarstwa i nie może być w żadnych okolicznościach naruszone.

Dziennikarstwo pozostanie nadal wierne zasadzie tajemnicy redakcyjnej i ponawia zapewnienie, że w obronie tej zasady nie ugnie się pod żadnym warunkiem i w żadnych okolicznościach.

Zarząd Syndykatu Dziennikarzy warszawskich na posiedzeniu odbytem dnia 10-go listopada br. z udziałem wydawców i naczelnych redaktorów pism codziennych wszelkich kierunków politycznych wyraża przekonanie, że rozporządzenie to jako prowadzące w konsekwencji do zniekształcenia życia publicznego zostanie jak najrychlej uchylone.

Zarząd Syndykatu Dziennikarzy warszawskich oraz wydawnictwa i redakcje pism:

ABC., Echo Warszawskie, Express Poranny, Gazeta Warszawska Poranna Głos Codzienny, Głos Prawdy, Kurjer Czerwony, Kurjer Polski, Kurjer Poranny, Kurjer Warszawski, Przegląd Wieczorny, Robotnik, Rzeczpospolita, Dzień Polski, Unja, Warszawianka.

Warszawa, 11. 11. (Tel. wł.)

Do uchwały prasy stołecznej przyłącza się w dzisiejszem wydaniu redakcja rządowej „Epoki". Jedyna Polska Zbrojna nie przyłącza się do protestu.

Rozporządzenie do dekretu prasowego.

Warszawa 10. 11. (tel. wł.)

Rozporządzenie wykonawcze do dekretu prasowego ma się pojawić jutro w piątek.

Min. Reform Rolnych o wykonaniu reformy.

Ministerstwo Reform Rolnych stoi na gruncie ścisłego wykonania ustawy z dnia 28. grudnia 1925 r. o wykonaniu reformy rolnej. W styczniu r. b. Rada Ministrów uchwaliła wykaz imienny majątków ze wskazaniem dla każdego z nich obszarów, które mają być poddane przymusowemu wykupowi, o ile dobrowolnie nie zostaną do dnia 1. grudnia r. b. rozparcelowane lub sprzedane Państwowemu Bankowi Rolnemu. Z ogólnego obszaru uchwalonego w wykazie imiennym, a wynoszącego 50 tysięcy ha zostanie prawdopodobnie do wskazanego wyżej terminu rozparcelowane około 30 tysięcy ha, reszta zaś, t. j. około 20 tys. ha. zostanie przez urzędy ziemskie po dn. 1. grudnia 1926 r. przymusowo wykupiona, a następnie rozparcelowana.

Należy tu zaznaczyć, że właściciele ziemscy, którzy rozparcelowali w r. b. te same obszary, jednak z innych folwarków, niż to wskazane było w wykazie imiennym — mogą ubiegać się u ministra reform rolnych o zaliczenie im tej parcelacji, jako wykonania obowiązku, wynikającego z wykazu imiennego.

Ustalony również w styczniu r. b. przez Radę Ministrów plan parcelacji na r. 1927 przewiduje zgodnie z ustawą konieczność rozparcelowania w tym roku 200 tysięcy ha, z czego gruntów państwowych i Państwowego Banku Rolnego — 80 tysięcy ha, gruntów zaś prywatnych — 120 tysięsy ha.

Zgodnie z zasadami ustawy. na poczet wykonania planu parcelacyjnego na r. 1927 przystąpiono do parcelacji już w roku bieżącym. Z posiadanych obecnie przez Ministerstwo przybliżonych tymczasowych materjałów można wnioskować, że już w r. b. (do dnia 1-go listopada 1926 r.) na poczet wykonania tego planu zostanie rozparcelowane: gruntów prywatnych — około 70 tysięcy ha. Obszar pozostały do wypełnienia obszaru, wskazanego w planie (120 tysięcy ha) winien być rozparcelowany w r. 1927 na zasadzie wykazu imiennego. Ponieważ na poczet wykonania planu parcelacyjnego, wyznaczonego na 1927 r. dla gruntów prywatnych, zostanie według powyższych przypuszczeń w roku bież. rozparcelowane około 70 tysięcy ha — to wykaz imienny na r. 1927 obejmować będzie ogółem prawdopodobnie około 50 tysięcy ha.

Gruntów państwowych i Państwowego Banku Rolnego zostanie w roku bież. rozparcelowanych około 65 tys. ha.

Obecnie Ministerstwo przystępuje do opracowania planu parcelacyjnego na r. 1928. Plan ten obejmować będzie zgodnie z ustawowym kontyngentem, obszar 200 tys. ha i dotyczyć będzie przedewszystkiem tych okręgów i powiatów, w których stwierdzona została potrzeba uzupełnienia gospodarstw karłowatych w związku ze scalaniem, lub też dla których wskazana jest akcja osadnicza.

Podkreślić tu należy, iż ruch komasacyjny przybiera żywiołowe rozmiary zwłaszcza w dzielnicach centralnych i na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Będąc zaś przejawem zdrowym i dla rozwoju gospodarstw rolnych zewszechmiar pożądanym — znajdzie całkowite uwzględnienie i poparcie w zamierzeniach Ministerstwa.

O podniesienie i polskość kupiectwa i rzemiosła.

List do redakcji. — Kwestja zasadnicza.

W związku z artykułami ogłoszonemi w październikowych numerach „Słowa Pom." p. t. „Najazd żydowski na Pomorze" otrzymaliśmy z kół kupieckich kilka artykułów które dziś i w nast. numerze podajemy naszym czytelnikom. przyczem podnosimy, że artykuły mają znaczenie nie tylko dla kupiectwa, ale dla całego społeczeństwa. Autor poprzedza swe cenne uwagi nast. listem do Redakcji:

Szanowny Panie Redaktorze!

Nareszcie ukazało się kilka artykułów, podyktowanych — jak wynika z ich treści — żywą i gorącą troską o polskość naszego stanu średniego to znaczy o polskość naszego kupiectwa i rzemiosła.

Piszę... nareszcie, bo w artykułach „Najazd żydowski na Pomorze" widzę plan pewnej systematyczności w akcji, akcji nie tylko przeciwżydowskiej, ale akcji stokroć ważniejszej, bo twórczej, pobudzającej do myśli, do zastanowienia się i do pracy nad umocnieniem polskiego handlu, polskiego rzemiosła i polskiego przemysłu.

Byłoby dobrze, żeby artykułów podobnej treści, pogłębiających myśli w nich poruszone, ukazało się więcej, by one coraz bardziej i coraz głębiej pobudzały nie tylko opinję ale i sumienie nasze oraz poczucie wielkiej odpowiedzialności, jaka ciąży na nas wobec przyszłych pokoleń.

To stwierdzając, pozwoli Szan. Redaktor, że i ze swej strony dorzucę kilka uwag sądząc, że przyczynię się do wywołania dyskusji, a w każdym razie do pogłębienia zagadnienia samego.

I.

Bardzo słuszną uwagę zwrócił autor artykułów na brak fachowości, która w kupiectwie gra w poszczególnych gałęziach wielką rolę. Trudno, by dobry szewc był dobrym kupcem, jak trudno by dobry bławatnik był dobrym krawcem. Ale poza tem jeszcze o jednem pamiętać należy. W kupiectwie bardziej niż gdzie indziej obowiązuje arytmetyka tj. skrupulatne nie tylko dodawanie i mnożenie, ale i odejmowanie i dzielenie. Na ten fakt autor narazie nie dość silny położył nacisk. Niestety, pod tym względem zepsuły nas wszystkich czasy inflacyjne. Nauczyliśmy się wydawać i żyć na większej stopie niż pozwalały nato warunki, aż przyszła bezlitosna rzeczywistość i nas radykalnie wyleczyła. Kto zapędził się za daleko lub mimo nowych warunków nie umiał liczyć z kredką i ołówkiem w ręku, ten się załamał. Jest to jedna z przyczyn ucieczek od warsztatów pracy, tyle ruin, konkursów i wegetujących tylko przedsiębiorstw.

Cóż z tego za nauka? Otóż, że należy nawrócić — jak mówi autor — do pierwocin, nie tylko — powiedziałbym — hasła „Swój do swego" ale i do podstaw wychowania naszego narybku kupiecko-rzemieślniczego. Przedewszystkiem należy mu dać gruntowne ogólne wykształcenie, by w życiu ogólnem nie dał się zapędzić w kozi róg, by umysłowo i kulturalnie tworzył swoistą wartość. Oczywiście nie mam tu na myśli wychowania w gimnazjach. Przeciwnie, sądzę, że dobra szkoła powszechna a jeszcze lepiej szkoła wydziałowa — tak mało u nas ceniona — powinna dać podwaliny dla przyszłego handlowca, które uzupełnić winna racjonalnie prowadzona szkoła zawodowa. Wówczas nie będą się zdarzały wypadki, że do rzemiosła lub kupiectwa oddaje się synów najmniej zdolnych to jest takich, którzy „w naukach" nie wykazali żadnych postępów. Jakoby uczeń, nie robiący postępów w naukach, dawał gwarancje, że będzie tak ze siebie samego doskonałym kupcem lub rzemieślnikiem, a nawet przemysłowcem. Z tym błędnym poglądem należy zerwać. Świadczy on bowiem nie tylko o niedocenianiu naszego życia handlowego, ale, co gorsza, przyczynia się tylko do wytworzenia proletarjatu handlowego zamiast zdrowego, solidnego typu handlowego, który powinien u nas narówni być szanowany, jak tak zw. typy „wyzwolone", gdyż i on jest twórczy, gdyż i on w swoim rodzaju i kierunku pomnaża wiedzę i majątek narodowy.

Niestety na te ważne walory życia handlowego mało zwraca się uwagi. I dlatego wydaje się nam, że kupiectwo to sklepikarstwo, to kramarstwo, to wymierzanie łokciem lub sprzedawanie za kilka groszy pieprzu lub soli bez uprzytomnienia sobie, że za temi drobiazgowemi objawami tkwią ważne problemy społeczne, gospodarcze i handlowe, zważywszy, że o handel pieprzem ryżem lub cukrem powstają spory międzynarodowe. a nawet grzmią śmiercionośne armaty. I dlatego że tego głębszego znaczenia w rozwoju naszego handlu nie doceniamy, widzimy ten

smutny objaw, że w naszej kochanej Ojczyźnie nie mamy tradycji kupieckiej, że na palcach policzyć można rody kupieckie już nie o dwustoletniej tradycji, ale chociażby o sto lub pięćdziesięcioletniej. Inaczej natomiast dzieje się w krajach o wyższej kulturze materjalnej, n. p. na zachodzie Europy, gdzie poszanowanie dla handlu, cześć dla uczciwej tradycji handlowej jest dobrem ogólnem i to tak wielkiem, że w niczem nie ustępuje najpiękniejszym klejnotom herbowym. Tam też widzimy, że stare firmy mają rodowody, wywodząc się od prapradziadów, rodowody, których u nas szukać trzeba ze świecą. Ale bo też u nas dorabiający się rzemieślnik — marzy o roli, kupiec — kupuje często ziemię, a syn zostaje — jak się u nas „pięknie" mówi — „inteligentem", — obrażając określeniem tem sfery handlowe i rzemieślnicze, jakoby one pozbawione były inteligentnej i twórczej myśli oraz pracy.

Żywą jest mi pamięć zasłużonego kupca, wychowawcy szeregu dzielnej młodzieży handlowej, płaczącego przede mną wobec faktu, że jedyny syn jego nie uszanował czcigodnego dorobku ojca, lecz poszedł „między inteligenty", starą firmę wypracowaną przez ojca, niszcząc, bo w obce — nierodzinne — oddając ręce.

Nad tem niech zastanowi się społeczeństwo, czy ono nie ma wielkiej winy w tem, że nie docenia pracy handlowej, lekceważąc ją jako podrzędną i tem samem biernie patrząc na dopływ młodzieży do handlu, dopływ, który często nie rozumie znaczenia handlu, tem bardziej, że nie ma sposobności zrozumienia zadań i obowiązków swoich, że nie ma możności rozszerzenia swego światopoglądu, który powiedziałby mu, że nawet sprzedawanie pieprzu lub tasiemek może być zagadnieniem o znaczeniu ogólno-społecznem.

Obywatel.

Rząd wycofa dekret prasowy

nie przedkładając go sejmowi.

Warszawa, 10. 11. (A. W)

W PPS. przygotowywany jest wniosek o uchylenie dekretu pras., przyczem odpowiednie propozycje zgłoszone będą ze stronnictw różnorodnych, co do kierunków politycznych. Możliwem nawet, iż nastąpi wspólny wniosek wszystkich stronnictw polskich wraz z kołami mniejszości narodowych Ogólne oburzenie, które wywołał dekret kagańcowej ustawy, wpłynie na rząd podobno w tym kierunku, iż nie wniesie on ogłoszonego przez siebie rozporządzenia do sejmu w terminie przepisanym konstytucją, wobec czego rozporządzenie automatycznie straci moc obowiązującą.

Sprawy polityczne.

W min. przemysłu i handlu.

Warszawa 10. 11. (tel. wł.)

W związku z reorganizacją ministerjum przemysłu i handlu nastąpiły pewne zmiany osobiste. Tak ustąpił ze stanowiska dyrektora Polminu inż. Pepłowski, a jego miejsce zajął dr. Stan. Pilat, b. naczelnik odbenzyniarni w Drohobyczu. Ustąpił też inż. Wł. Malangiewicz, dyrektor departamentu ogólnego MPH, a na jego miejsce ma być powołany p. Józef Kożuchowski, szef sekcji w głównym urzędzie likwidacyjnym; ustąpił p. naczelnik wydziału prezydjalnego p. Orzęcki.

Warto tu zanotować, iż niedawno „Głos Prawdy" zajmował się szczególnie stosunkami w tem ministerjum, a szczególnie przynależnością wyższych urzędników tegoż ministerjum do poszczególnych partyj politycznych.

Pomorze bez orderu.

Warszawa 11. 11. (tel. wł.).

Wśród uorderowanych z racji 11. b. m. nie ma ani jednej osobistości z Pomorza.

Nowe filje Banku Polskiego.

Warszawa 10. 11. (PAT).

Bank Polski podaje do wiadomości, że z dn. 15 listopada 1926 r. otwiera 10 dalszych zastępstw m. i.: W Brodach, Czarnkowie, Działdowie, Krotoszynie, Nowym Targu, Samborze, Sandomierzu, Cierpcu, Sokalu i Złoczowie, powierzając prowadzenie odnośnych agend miejscowym instytucjom finansowym.

Wywóz węgla polskiego do Rosji.

Gdańsk 10. 11. (PAT).

Wywóz węgla polskiego przez Gdańsk do Leningradu wynosił w okresie od 20. 8. do 20. 9. br. 102.000 t.

Obławy na wilki.

Warszawa, 10. 11. (A. W.)

M. S. Wewn. wydało okólnik do wojewodów kresowych, aby ci w związku z szerzącem się w niektórych okolicach najściem wilków zarządzili odpowiednią akcję, celem wytępienia wilków i aby do akcji tej wciągnęli ludność miejscową.

Zjazd biskupi w sprawie obrzędu wschodniego.

Wilno, 10. 11. (PAT.)

Dnia 9-go listopada odbył się w Wilnie w mieszkaniu J. E. ks. arcybiskupa metropolity Romualda Jałbrzykowskiego zjazd biskupów, poświęcony sprawom obrzędu wschodniego na terenie diecezji byłego zaboru rosyjskiego. W zjeździe wzięli udział prócz arcybiskupa Jałbrzykowskiego i przedstawicieli miejscowego duchowieństwa, także księża arcybiskupi Hryniewiecki i Ropp oraz księża biskupi Fulman, Przeździecki, Łukomski i Łoziński.

Paszporty zagraniczne dla dzieci.

Warszawa 8. 11. (PAT).

Ministerstwo Spraw Wewn. rozesłało do wszystkich pp. wojewodów oraz komisarza rządowego na m. st. Warszawę następujący okólnik: W uzupełnieniu okólnika nr. 12 z dn. 18 lutego 1923 r. Ministerstwo Spraw Wewn. w porozumieniu z Ministerstwem Skarbu zarządza, aby w wypadkach wystawiania oddzielnych paszportów dzieciom do lat 14 włącznie, paszporty te były wydawane bezpłatnie, z pobraniem jedynie opłaty za książeczkę paszportową. Jednocześnie Ministerstwo wyjaśnia, że okres do lat 14 włącznie należy rozumieć do dnia, w którym dane dziecko będzie miało lat 15 np. dziecko urodzone dn. 25 marca 1912 r. będzie mogło być zapisane bezpłatnie do paszportu rodziców, względnie otrzymać oddzielny bezpłatny paszport do dn. 24. marca 1927 r.

Zamach samobójczy Jaracza.

Warszawa, 8. 11 (A. W.)

Z Paryża donoszą, że artysta dramatyczny Teatru Narodowego w Warszawie Jaracz, popełnił zamach samobójczy w pokoju hotelowym, przecinając sobie arterje nożem od żyletki, po czem wypił dwa flakony jodyny. Stan artysty nie budzi obaw.

Protest przeciw „Dziejom Grzechu".

Warszawa, 9. 11. (Tel. wł.)

Wczorajszy wieczór znowu został zakłócony na przedstawieniu „Dziejów Grzechu"; ktoś rzucił butelkę z gryzącym i łatwopalnym płynem. Jedna osoba z publiczności doznała silnego poparzenia na twarzy i rękach.

Echo czerwonych dni.

Kraków 8. 11. (PAT.)

Dzienniki donoszą, że wczoraj w godzinach przedpołudniowych organizacje socjalistyczne z Krakowa i powiatów udały się w pochodzie z czerwonemi sztandarami i wieńcami przy dźwiękach ośmiu orkiestr na cmentarz Rakowiecki na mogiłę cywilnych ofiar 6 listopada 1923 r. Na cmentarzu przemawiali posłowie Bobrowski i Marek. Niewielka grupa komunistów usiłowała przyłączyć się pod bramą cmentarną do pochodu, jednak po krótkiej walce na pięści komuniści musieli ustąpić. Nie próbowali oni więcej zakłócać pochodu, który odbył się w zupełnym spokoju. O godz. 6 wieczorem w domu robotniczym odbyło się zebranie, na którem przemawiali na temat 6-go listopada posłowie Stańczyk i Bobrowski.

Pamiętaj,

że od przewrotu majowego Żydzi mają podwójnie silne plecy u góry! Dlatego należy nam podwoić naszą czujność i odporność.

Odezwa

Katolickiego Związku Młodzieży Polskiej do młodzieży i społeczeństwa na Pomorzu.

Zbliża się wielka chwila, jedna w roku doniosła uroczystość dla całej polskiej młodzieży, a szczególnie dla młodzieży stowarzyszeniowej — to „Święto Młodzieży", uroczystość św. Stanisława Kostki.

Mają inne organizacje swoje tygodnie, w których przez urządzanie specjalnych uroczystości, akademij itp. zwracają uwagę społeczeństwa na swoją żywotność i działalność, dla nas takim dniem wyjątkowym to „Święto Młodzieży".

Dzień ten poruszyć musi do głębi serca młodych, musi być żywiołową manifestacją katolickiej młodzieży. Nasze wielkie święto ma wykazać społeczeństwu, że jesteśmy wielką i silną organizacją. Pracujemy nieraz w ukryciu — nadchodzi doniosła chwila, że trzeba nam wyjść ze ścian lokalu — zamanifestować nasze przekonania katolickie, porwać gnuśnych i leniwych ze sobą — musicie zaświadczyć, że ta młodzież szara ze spracowanemi dłoniami, o której społeczeństwo niewiele pamięta, idzie śmiało i otwarcie w życie za swym ukochanym Wodzem i Przewodnikiem, swoim Patronem św. Stanisławem Kostką.

Święto Młodzieży to jedyna chwila publicznego jawnego wyznania naszych przekonań.

Święto Młodzieży w obecnym roku ma tem doniośl[e]jsze znaczenie, że przypada w 200-setną rocznicę kanonizacji św. Stanisława Kostki. Cały świat katolicki uczci w tym roku naszego rodaka, ciągnąć będą pielgrzymki do Rzymu, by oddać hołd naszemu Patronowi. Przygotowuje się cały naród polski, by tę rocznicę należycie obchodzić.

W bieżącym roku i my wzmocnić jeszcze musimy wysiłek i zdobyć się na większe i uroczystsze obchodzenie naszego święta. Związek Młodzieży Polskiej, oparty o swoje prawa i tradycje, jako najpoważniejsza organizacja młodzieży, pragnie zapukać do każdej parafji, chce poruszyć wszystko co młode, tych, co na uniwersytetach sposobią się do życia, tych co w szkołach średnich, wydziałowych, powszechnych i zawodowych kształcą się i uczą, musi ich skupić w bratniej jedności z młodzieżą, która już jest w życiu zarobkowem, która w biurze, handlu, przemyśle czy rzemiośle, albo na własnej czy cudzej roli pręży w pracy młode ramiona. Tegoroczne „Święto Młodzieży" powinno wstrząsnąć, niby wiatr młodym lasem, całą młodzieżą polską i zespolić ją w dążeniu do cudnych ideałów służby w rodzinie, społeczeństwie, narodzie i Królestwie Bożem na ziemi.

W promiennej zorzy chwały i świętości unosi się nad Polską św. Stanisław Kostka, twój brat, młodzieży polska, twój rodak i orędownik.

Niech wszystkie Stowarzyszenia Młodzieży należące do Katolickiego Związku Młodzieży Polskiej w Wąbrzeźnie, wytężą swoje siły, aby zyskały uznanie ze strony starszych dla swych prac mających na celu uczynić młodzież stowarzyszoną, młodzieżą stawającą się chlubą, przyszłością narodu.

Starsze społeczeństwo prosimy o życzliwe poparcie poczynań naszych Stowarzyszeń, o liczny udział w uroczystościach naszej organizacji, o chętne nabywanie pocztówek i nalepek okiennych z podobizną św. Stanisława Kostki, Patrona Młodzieży. Czynu szlachetnego, owszem szeregu czynów szlachetnych ku czci św. Stanisława Kostki Patrona Młodzieży Polskiej spodziewa się po swych stowarzyszeniach Katolicki Związek Młodzieży Polskiej.

Zakrzątnij się więc kornie i ofiarnie, sprawnie i żwawo około swego najpiękniejszego święta w dniu 14 listopada.

Ks. Franciszek Żynda, sekretarz generalny

Wierzba koszykarska.

Doskonałe warunki jej uprawy nad Wisłą pod Toruniem. — Wielkie dochody dla miasta.

Wierzbę w postaci jej dziko - rosnących przedstawicieli spotkać można tak w dżunglach i moczarach podrównikowych, jak i w tundrach i tajgach dalekiej Północy.

Zawdzięczając jej niewybredności co do gleby, widzimy ją wegetującą nie tylko w torfowych bagnach, lecz i lotnych piaskach, jak również nad brzegami rzek i w lasach, górach, pastwiskach, jednem słowem spotykamy ją wszędzie, oprócz miejsc pokrytych stale wodą, lub na bezdennych suchych, żwirowatych piaskach.

O pożyteczności wierzb koszykarskich wspominali nietylko Egipcjanie i Grek Theophrast, lecz i klasycy rzymscy;

W czasach nowożytnych pierwsze miejsce w uprawie wierzby koszykarskiej zajmuje Francja, zachowując niewiele, lecz doskonałych odmian; za Francją poszły Niemcy, gdzie, z pośród hodowanych kiedyś licznych odmian, wybrano niewiele. W Polsce uprawa wierzby bardzo mało jest rozpowszechnioną, a szkoda, gdyż wobec coraz więcej wzrastającego zapotrzebowania dobrego towaru zwłaszcza na wywóz do Anglji, nasi eksportorzy robią więcej niż doskonałe interesy.

Wobec tego, że eksport wzrasta stale, zwracam uwagę zainteresowanych czytelników na tę dotychczas nie wyzyskaną gałąź naszych gospodarstw która wielce może przyczynić się do wyzyskania nieużytków i dać solidny dochód w przeciągu całego szeregu lat, zwłaszcza jeżeli plantacja będzie starannie i umiejętnie założona.

Miasto Toruń posiada dla założenia prawidłowej plantacji nie tylko idealne, lecz wprost bajeczne warunki, gdyż trudno znaleźć gdziekolwiek takie niezbyt nisko położone, z prawie jednorodną glebą przestrzenie, jakie posiada miasto pomiędzy portem zimowym a portem drzewnym, nawodniane prawie corocznie wiosennym wylewem Wisły, której żyzny muł zasila się jeszcze odchodami miejskiemi, gromadzącemi się w ogromnych ilościach w zatoce około szluzy i w dołach pomiędzy szparagarnią i portem zimowym. Taka prawidłowa plantacia dałaby miastu nie tylko solidny dochód, lecz i przyczyniłaby się do uzdrowotnienia wspomnianej miejscowości, przydając jej równocześnie kulturalny wygląd, czego obecnie, wobec grasującego wśród zdziczałej wikliny chmielu, powoju, kanianki (Cuscuta), dziadowskich wszy (Bidens tripartita), a zwłaszcza żółto kwitnącego solidago, powiedzieć nie można.

Ostatnio wymieniony chwast, miejscowi handlarze wikliną dowcipnie nazwali „śmiercią wikliny" (Weidentod) i słusznie, gdyż roślina ta rozmnaża się tak szybko i tworzy tak gęstą darninę, że wszelką roślinność, a zwłaszcza wierzbę, zupełnie zagłusza.

Stanisław Walloch.

Ze świata.

Olbrzymie straty austrjackiej P. K. O.

Wiedeń 9. 11.

Z sensacyjnych rewelacyj prezydenta Banku Narodowego dr. Reischa wynika, że deficyt austrjackiej Pocztowej Kasy Oszczędnościowej wynosi około 110 miljonów szylingów, za które odpowiada skarb państwa. Kapitał tej instytucji wynosi 387 miljonów szylingów. Interesy ze znanym miljonerem inflacyjnym Boselem przyczyniły się do straty 74 000 000 szylingów. Reszta to nieudane spekulacje frankowe i transakcje z pewnemi bankami.

Powódź pozbawiła 6000 ludzi dachu nad głową.

Rzym 9. 11.

Miejscowość Bari, znajdująca się we Włoszech południowych, nawiedzona została powodzią, przyjmującą coraz większe rozmiary. Wały ochronne, które wybudowane zostały po ostatnim zalewie w roku 1916, zostały zerwane. Woda zmyła wielką ilość mniejszych domów. Połączenia telefoniczne zostały przerwane. Miasto Bari pozbawione jest światła. Pontony oddziałów pionierskich, które usiłowały pośpieszyć ludności z pomocą, nie zdołały dotrzeć do Bari. Ogólna ilość zabitych i potopionych w czasie powodzi wynosi według prowizorycznych wiadomości w samem Bari 14 osób, a w okolicach około 9.

Według wiadomości uzupełniających, powódź w Bari i okolicach przybiera w dalszym ciągu coraz bardziej niepokojące rozmiary. Ostatnie doniesienia świadczą, iż ilość ludzi, którzy padli ofiarą powodzi, wynosi 42. 6000 ludzi pozbawionych jest dachu nad głową.

Ochrona religji katolickiej we Włoszech.

Rzym 9. 11.

Komisja parlamentarna zatwierdziła jednomyślnie tekst rozporządzenia policyjnego, zabraniającego klątw, złego mówienia i wszelkiej obrazy kultów religijnych, uznanych przez państwo, przyczem szczególnie ostre kary nałożono za obrazę religji katolickiej.

Z całej Polski.

KALENDARZ.

Sobota	Niedziela	Poniedz.
13	14	15
Stanisł. K.	25 po Św.	Gertrudy P.

Toruń, dnia 13 listopada 1926 roku

CZARNOWO, pow. toruński.

Założenie Kasy Stefczyka. W ostatnich dniach października została założona przy tutejszem Kółku Rolniczem Kasa Stefczyka, do której zapisało się 23 członków.

KARSIN, pow. chojnicki.

Nieszczęśliwy wypadek. 8 bm. ok. 11-ej spadł z rusztowania zatrudniony przy budowie tutejszego dworca kolejowego robotnik Franciszek Piepiera, przyczem złamał nogę. Na miejsce wypadku przybyli dwaj lekarze z Czerska, którzy dokonali opatrunku, poczem odwieziono rannego do szpitala w Chojnicach. Nieszczęśliwy jest żonaty i posiada dwoje dzieci.

STAROGARD.

Ładne „ziółko“. 12-letni Feliks Janusz-Nakielski mimo swego młodego wieku okazał się dla tutejszych kupców niebezpiecznym ptaszkiem. Dokonał on już kilku kradzieży z włamaniem, do których się przyznał, a ostatnio przydybano go na nowej kradzieży. Oto w niedzielę w nocy włamał się on do składu kupca p. Kleing, przy ul. Chojnickiej, rozbił kasę i zabrał z niej całą zawartość, wynoszącą około 20 zł. Zeznał on, iż wszedł on do owego składu przy pomocy klucza znalezionego. Zrabowane pieniądze rychło przetrwonił na rozmaite łakocie. Zdaje się iż ów młodociany włamywacz będzie aż nadto dojrzały do domu poprawy.

Poco tam poszli? Dnia 4. bm. urządził tutejszy „Frauenverein“ w Sokolniczówce wielki bazar. Zebrała się tam prawie cała elita niemiecka z miasta, bliższej i dalszej okolicy. Nie brakowało na owej zabawie także i Polaków i to takich, którym Ojczyzna jest wyłącznym żywicielem. Gdzież tu honor narodowy? Polskie przedstawienia i wieczornice nieraz świecą pustkami. Tam ich miejsce. Pocóż iść do obcych!

TCZEW.

Zuchwalstwo kłusowników. W tych dniach właściciel majątku Piotrowo pod Tczewem doniósł policji, że przechodząc przez swój las spostrzegł dwóch kłusowników, którzy ujrzawszy go dali do niego dwa strzały z karabinów, chybiając na szczęście. Przytomność umysłu p. Raczkowskiego uratowała go, albowiem rzucił się na ziemię i w ten sposób uniknął nieszczęścia. Kłusownicy widząc broń u p. Raczkowskiego, jak najspieszniej zaczęli uciekać i przepadli w lesie.

STARE POLASZKI, pow. kościerski.

Kradzieże. Wioska nasza zaczyna się coraz to więcej niepokoić szerzącemi się wypadkami kradzieży, bo niema tygodnia, żeby się nie powtórzyło to dwa razy lub trzy. Znów w nocy z 3 na 4 bm. niewykryci sprawcy wyważyli wrota stodoły p. Armatowskiego i skradli żyto naładowane w workach, nie zostawiając żadnych śladów, zbiegli w niewiadomym kierunku. Tej samej nocy w Starej Kiszewie włamali się do mieszkania i skradli z szaf ubrania i wiele innych rzeczy wartościowych. Policja ze Starej Kiszewy podjęła natychmiast energiczną akcję śledczą, która powinna wydać pożądane rezultaty.

LINIEWO, pow. kościerski.

Jarmark. We wtorek 2 bm. odbył się jarmark w Liniewie na bydło, konie i świnie. Spędzono dużo koni i bydła, także nazjeżdżało się dużo handlarzy bławatników. Ruch był dość ożywiony, ponieważ ludzie mają dużo czasu i sprzyjała pogoda. Płacono za konie od 100 do 500 zł, za krowy dojne od 250 do 550 zł. Za prosięta od 50 do 75 zł.

STARA KISZEWA, pow. kościerski.

Zakup koni dla wojska. W środę 3 bm. zjechała do Starej Kiszewy komisja wojskowa w celu zakupienia koni dla wojska. Płacili za konie: dobre od 400 do 700 zł, za średnie od 300 do 550 zł.

GDAŃSK.

Powrót rozbitków. Piloci morscy Blank i Labehn, którzy przed kilkunastu dniami zaskoczeni zostali na morzu przez burzę i uważani byli za zaginionych, uratowali się od śmierci, gdyż zabrał ich na pokład pewien parowiec fiński i zawiózł do Finlandji. Onegdaj obaj przybyli do portu gdańskiego na okręcie finlandzkim „Poseidon“. Łódź, którą swego czasu wyjechali, została przez burzę zniszczona.

POZNAŃ.

5000 centn. cukru w Warcie. W ub. poniedziałek przy moście pod Biedruskiem zatonęła szkuta z cukrem z powodu zderzenia się ze szkutą, naładowaną węglem. Około 5000 centnarów pojed. cukru poszło na dno. Ofiar w ludziach nie było.

WARSZAWA.

Zastraszający alkoholizm. Nieprawdopodobny wprost stopień zalkoholizowania Warszawy stwierdzają następujące cyfry: zakładów, sprzedających wyroby alkoholowe liczy Warszawa 400, dzięki czemu w każdym 25 domu znajduje się skład wódek lub restauracja. Jeden lokal sprzedający alkohol obsługuje 2510 mieszkańców. W ostatnim roku sprzedano w Warszawie alkoholu 8 329 000 litrów, prócz wina, piwa i miodu, czyli na jednego mieszkańca w Warszawie wypada 8 i pół litra wyrobów wódczanych. Po uwzględnieniu kobiet, dzieci i starców, każdy dorosły mężczyzna w Warszawie wypija rocznie 20 litrów wódek.

LUBLIN.

Prawosławie rozpada się. W łonie prawosławnej cerkwi na terenie województwa lubelskiego co pewien czas powstają rozłamy, powodujące przechodzenie duchownych i ludności na obrządek t. zw. wschodnio-słowiański. I tak proboszcz parafji prawosławnej w Bończy ks. Lesniobrodzki porzucił cerkiew prawosławną i przeszedł na obrządek wschodnio-słowiański, a to samo uczynił wikarjusz parafji Kobylany w powiecie bialskim, ks. Wyhowski.

Grudziądz.

□ **Sprawa pojedynku** z wynikiem tragicznym, o którym Pat. już donosił, jest dotychczas niewyjaśnioną, gdyż wszyscy w tę sprawę zamieszani odmówili wszelkich wyjaśnień. Zabity celnym strzałem w czoło nad prawem okiem 23-letni Adam Kohn, kierownik sprzedaży w firmie Pe-Pe-Ge, został przewieziony z lasku miejskiego do szpitala miejskiego. Mieczysław Szamrak, podporucznik rezerwy, buchalter, w firmie „Herzfeld i Viktorius“, zam. przy ul. Szewskiej 21, z początku po tym krwawym pojedynku ukrywał się, został jednak wykryty przez policję i aresztowany w poniedziałek 8 b. m. — Powodem pojedynku, który odbył się w niedzielę 7 bm. o g. 7 i pół rano w lasku miejskim, miała być osobista obraza Adama Kohna przez p. Szamraka w jednej z lepszych restauracyj, tak że A. Kohn wyzwał obrażającego na pojedynek, który odbył się z zachowaniem wszystkich formalności przepisanych. — Prokuratorja powiadomiona o zajściu, poleciła policji przeprowadzić śledztwo.



Pieszo dookoła świata.

Dotąd tylko mężczyźni puszczali się w podróż dookoła świata. Niedawno wybrała się w Ameryce pierwsza para małżeńska, by z Kalifornji przez St. Zjednoczone dotrzeć nad Atlantyk, skąd oczywiście okrętem przybyła do Southampton, aby stąd kontynuować podróż dookoła świata.

Jak tępić rozsadników chorób?

Jak wiadomo powszechnie, wszelkiego rodzaju robactwo, a także szczury i myszy są największymi roznosicielami chorób zakaźnych, toteż w sezonie obecnym, gdy te choroby grasują u nas z zastraszającą siłą należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na rozsadniki zarazków. Nie od rzeczy zatem będzie zwrócić uwagę naszych czytelników na środki tępiące tę plagę ludzkości. Czystość mieszkań to największy wróg chorób, nie zapominajmy przeto o tem, co mieszkania zanieczyszcza. Wytwórnia chemiczna Kremera w Łodzi, Piotrkowska 44 zasługuje oddawna na uznanie przez swe wyroby „Kaps-“, „Mortin-“, „Parasitos“ i „Izmol“, które od szeregu lat są najskuteczniejszemi środkami do tępienia gryzoni i robactwa, cieszą się przeto opinją dobrych i bardzo pewnych środków. k 1536

Różne.

Ślub belgijskiej pary książęcej.

Dziś rano odbył się tu ślub kościelny księcia Leopolda i księżniczki szwedzkiej Astrydy. Zebrane przed kościołem olbrzymie tłumy witały entuzjastycznie młodą parę, rodzinę królewską oraz książąt państw zagranicznych.

Ofiary wybuchu wulkanu.

Przy ostatnim wybuchu wulkanu poniosło śmierć 57 osób.

Sprawozdanie z głównego targu, na konie, bydło rogate i trzodę chlewną.

Toruń, dnia 4. XI. 1926.

Spędzono na targowicę miejską przyrzeźni: koni364 szt. bydła rogatego 66 szt. tuczników 15 szt. warchlaków 67 szt. prosiąt 141 szt. kóz — szt.

Płacono:

Konie starsze		80—120 zł.
„ robocze		300—400 „
„ dobre		550—700 „
„ lepsze i materjał hodowl.		— „
Źrebięta roczne		200—300 „
„ 2 letnie		„ — „ „
BYDŁO ROGATE:		
Krowy starsze		300—400 „
„ dojne		450—600 „
„ jałowice		— „
TRZODA CHLEWNA:		
Tuczniki	50 kg. żyw. wagi	95—105 zł.
Warchlaki poniż.	35 kg. żyw. wagi	55—65 „
Warchlaki powyż.	35 kg. żyw. wagi	70—80 „
Prosięta za parę		50—70 „

Wartość 1-go grama czystego złota.

„Monitor Polski“ ustala w dniu 11. XI. 26. r. wartość 1-go grama czystego złota obliczona na podstawie cen czystego złota na giełdzie w Nowym Jorku na: 5 zł. 98,16 gr.

Giełda Poznańska.

z dnia 10 listopada

Papiery procentowe:

Kurs w złotych (za 1.000 mk. nom.).

3½ - 4% Poznańskie listy zastawne przedwojenne 55,00— (za 1.000 mk. nom.)

8% dolarowe listy Pozn. Ziemstwa Kredytowego 7,00— (za 1 dolar.)

6 % listy zbożowe Pozn. Ziemstwa Kredyt. 17,85—18,00 (za 1 ctr. mtr.).

Akcje przemysłowe:

Kurs w złotych (za 1.000 mk. nom.).

Cegielski H. 1—em.	0. —15,—
Hartwig C. 1 em. zł.	20,00—20,50
Lubań Fabr. prz. ziemn. I—IV em.	0 —95,00
Dr. Roman May I—V em.	0. —36,—
„Unja“ (dawn. Ventzki) I—III em.	5,25— 5,35
Wisła Bydgoszcz I—III em,	5,50— 5,75

11. XI. Bank Polski płacił za:

Dolary amerykańskie	— 8,96
Marki niemieckie	—213,18
Guldeny gdańskie	—172,97
Franki szwajcarskie	—173,15
„ francuskie	— 28,85
Funty szterlingów	— 43,58

Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.
Za redakcję odpowiedz. Marjan Sydow w Toruniu.

Obwieszczenie.

Na wniosek Kasy Oszczędności miasta Chełmży w wykonaniu § 50. Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 14. maja 1924. Dz. U. R. P. nr. 42. o przerachowaniu zobowiązań prywatno-prawnych celem wysłuchania wierzycieli tejże Kasy Oszczędności co do ustanowienia kuratora jako przedstawiciela wszystkich tych wierzycieli dla ustal. miary i sposobu przerachowania należności, tudzież celem ewentualnego wyboru przez wierzycieli trzech przedstawicieli w charakterze mężów zaufania, kuratora, jakoteż trzech zastępców tychże — zwołuje Sąd zebranie wszystkich wierzycieli wyżej wymienionej Kasy Oszczędności miasta Chełmży k1470

na dzień 21. grudnia 1926 r. o godz. 10. rano w sali 24. tut. Sądu Okręgowego.

Zebranie rozpocznie się punktualnie o oznaczonej godzinie.

Zgłaszający się winni w celu wylegitymowania się przed wejściem na salę wykazać swój charakter wierzycieli wyżej wymienionej Kasy Oszczędności pod rygorem niedopuszczenia do udziału w zebraniu.

Toruń, dnia 23. października 1926 r.

II. Wydział Sądu Okręgowego.

Rok 2. Toruń, dnia 13 listopada 1926 r. Nr. 45.

DOM RODZINNY

OPOWIADANIA HISTORYCZNE :—: OPISY KRAJOZNAWCZE — PORADNIK WSZECHSTRONNY

Dodatek tygodniowy „GAZETY NARODOWEJ"

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY — ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI — ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

Ewangelja.

Na Niedzielę 25 po Świątkach.

Mat. XIII. 31—35.

W on czas mówił Jezus rzeszom to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek wsiał na roli swojej. Które najmniejszeć jest ze wszego nasienia; ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn; i stawa się drzewem tak, iż przychodzą ptacy niebiescy, i mieszkają na gałązkach jego. Insze podobieństwo powiedział im: Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała. To wszystko mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy; a krom podobieńswa nie mówił im, aby się wypełniło to co jest rzeczono przez Proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach; będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata.

Życie św. Stanisława Kostki.

Patron młodzieży, patron rozpaczających, patron chorych na serce, św. Stanisław Kostka, to jedna z tych jasnych przepięknych postaci, które prostotą i nieskazitelnością linji odbijają imponująco od napuszonego bogactwa baroku, a przezroczą świątlością od pstrocizny owego wieku.

Urodził się w październiku 1550 r. w Rostkowie pod Prasnyszem, jako syn Jana Kostki, herbu Dąbrowa, kasztelana zakroczymskiego i matki, Małgorzaty z Kryskich. Przez oboje rodziców skoligacony był z najpierwszymi rodami. — Kostkowie bowiem wyprowadzali się od Przybysława wojewody mazowieckiego z połowy XIII. w. wsławionego przez zwycięskie walki z Jadźwingami. Matka również mająca wojewodów, kasztelanów i senatorów w rodzie, szczyciła się najwięcej pokrewieństwem z rodziną Odrowężów, która wydała wielkich świętych: Bronisławę, Jacka i Czesława.

Równi sobie parantelą, rodzice św. Stanisława różnili się zapatrywaniami; ojciec chciwy zaszczytów świeckich, synów chciał widzieć dygnitarzami, senatorskie zasiadujących krzesła i hetmańskie piastujących buławy; matka, gorąca katoliczka, pragnęła tylko, by synowie zapisali się swemi cnotami i w rzędzie miłych Bogu służebników zostali zapisani.

Stanisław całą duszą szedł za matką.

Gdy był dzieckiem jeszcze, mówiono o nim: „Teraz to anioł, kiedyś będzie święty" Cichy, słodki, tak niewinny, tak nieznoszący nieprzystojnych wyrazów, że rzucona przy nim klątwa doprowadzała go do omdlenia.

W domu rodzinnym pozostał do 14-go roku życia, kiedy to w lipcu 1564 r. wyprawionym został przez ojca na dalszą naukę do Wiednia, w towarzystwie starszego brata, Pawła i nauczyciela Jana Bielińskiego, który liczył niespełna lat 30, ale wysokiem jak na swój wiek i owe czasy wykształceniem, oraz miłem usposobieniem, pozyskał nadzwyczajny wpływ na kasztelana.

Pobyt tu Stanisława zaczął się w sposób bardzo dlań miły, umieszczony bowiem został w konwikcie OO. Jezuitów, gdzie tryb życia zgodny był z jego zamiłowaniami, a między kolegami był cały szereg Polaków, między nimi później-si dygnitarze kościelni: Jan Tarnowski, Bernard Maciejowski, Mikołaj Lasocki, którzy poznali się na świętobliwym młodzieniaszku i wyróżniali go czułością.

Ale w następnym roku los jego zmienił się zupełnie; Jezuici, skutkiem zmiany fortuny, musieli zwinąć internat, a młodzież była zmuszoną rozmieścić się po domach prywatnych. — Dziwić się należy, że Paweł Kostka wybrał mieszkanie u senatora Kimberkera, zagorzałego luteranina. Bieliński nietylko nie oparł się temu, jakby przystało wychowawcy, ale dzielił z Pawłem hulaszczy tryb życia i nie reagował na zaniedbywanie przez niego modlitw i obowiązków katolickich. Spełniał je za siebie i za brata młodziutki Stanisław. Na modlitwach noce nieraz strawiał, w sekrecie przed bratem biczując swoje wątłe ciało. Gdy Paweł i Bieliński usiłowali przekonywać go, że spełnianie obowiązków światowych obowiązuje młodego szlachcica, odpowiadał: „Nie jestem stworzony do rzeczy doczesnych, ale do wiecznych i dla tych tylko żyć pragnę".

Brat w takiem postępowaniu Stanisława widział krytykę swego postępowania, wpadał więc w taki gniew, że nieraz rzucał się na młodszego, bił go, rzucał na ziemię i kopał nogami. Stanisław znosił to wszystko z anielską cierpliwością. W tym to czasie zdarzył się wypadek, który już wtedy nazwano cudownym.

Stanisław, wątły i chorowity, usnął raz przy palącej się świecy, która przewróciła się, skutkiem czego zapaliła się pościel i choć cała spłonęła święty młodzieniaszek wyszedł bez szwanku.

Ale choroba serca wzmagała się niezmiernie szybko. Lekarze i otoczenie widziało, że stan jest groźny. Czuł się to sam chory, gorąco przeto pragnął przyjąć Komunję św. Ale Kimberker był takim fanatykiem protestantem, że nie śmiano zaproponować mu wpuszczenie do domu katolickiego księdza. Św. Stanisław napozór godził się z losem, nie przestawał jednak modlić się do św. Barbary, patronki dobrej śmierci, błagając o jej laskę i opiekę. Jakoż pewnej nocy, gdy przy ciężko chorym czuwał Bieliński, Stanisław dzwignął się na łóżku i zwrócił się do młodzieńca ze słowami:

— Klęknij, oto wchodzi św. Barbara z aniołami, którzy przynoszą mi Komunję św.

Bieliński zapewniał potem, że widział jak żywe postacie św. Barbary i 2 aniołów, którzy zbliżyli się do klęczącego Stanisława i udzielili mu tak gorąco upragnionego Sakramentu.

Drugi raz cudowne zjawisko miało miejsce nocy, w której wszyscy mieli świętego za konającego. Wówczas to oczom kilku czuwających przy chorym osób, ukazała się N. Panienka, z Dzieciątkiem Jezus na ręku, która złożyła Je na piersiach Stanisława, a gdy ten przycisnął Dzieciątko do chorego serca, wnet uzdrowianym został.

Gdy przyszedł do sił żył już tylko jednem pragnieniem — zostania jezuitą. Ale przełożony klasztoru w Wiedniu, bojąc się narazić na wielkie przykrości, kładł za warunek przyjęcia uzyskanie pozwolenia ojca. Ponieważ jednak było do przewidzenia, że kasztelan nie zgodzi się na to nigdy, Stanisław Kostka, postanowił uzyskać pozwolenie prowincjała wstąpienia do klasztoru w Rzymie.

Roku 1567 ukradkiem wymknął się z domu, za murami miasta zamienił swój bogaty strój na nędzną sukmanę żebraka i o kiju pielgrzymim udał się do odległego Dylingen, uchodząc szczęśliwie pościgu, zorganizowanego przez brata, Bielińskiego i Kimberkera.

W Dylingen został serdecznie przyjęty przez prowincjała o. Kanizjusza, który w kilka tygodni potem wysłał go z 2 innymi nowicjuszami do Rzymu.

Kasztelan Kostka na wiadomość o postępku syna zawrzał gniewem i najbardziej krańcowemi pogróżkami usiłował wpłynąć na jezuitów, by wydali młodzieńca. Gdy to nic nie pomogło, posłał Pawła do Rzymu, aby, choć przemocą przywiózł go do kraju.

Gdy jednak po uciążliwej podróży przybył do Rzymu, dowiedział się, że święty młodzieniec od kilku tygodni jest już w grobie.

Rzeczywiście w dniu 15-go sierpnia 1568 r. zmarł wielki święty, wprzód co do dnia przepowiedziawszy śmierć swoją.

Akty kanonizacji i beatyfikacji ciągnęły się przez długi szereg lat, dekret bowiem został wydany, za sprawą papieża Klemensa XI. dopiero 13-go listopada 1714.

Relikwie św. Stanisława zostały złożone w kościele św. Andrzeja w Rzymie. Głowę tylko w bogatym relikwiarzu, na prośby króla Zygmunta III. odesłano do Warszawy, gdzie złożoną została w katedrze. Władysław IV. pozwolił jezuitom zabrać ją do Krakowa, gdzie pozostała do 1773 r. w kościele św. Piotra i Pawła.

W tym czasie znika cenny relikwiarz, który z czasem dopiero odnaleziony został w skarbcu elektorów badeńskich w Manheim, później w skarbcu rodziny de Helmstaedt, skąd 1854 r. uzyskany został przez nowicjat jezuitów w Garheim.

Pokój w domu Kimberkera w Wiedniu (przy pl. Kühman), w którym przez rok męczył się wielki święty został zamieniony na kaplicę, równie jak pokój w Dylindze.

W Rostkowie brat Stanisława, Paweł, który zmienił się do gruntu i całe życie pokutował za swe niesprawiedliwe postępowanie, wzniósł kościół drewniany, a w Prasnyszu — murowany, który został ofiarowany bernardynów.

Krótko opowiedziany ten żywot św. Stanisława, poucza nas doniośle, że nawet najmłodsi mogą świecić imponującym przykładem i dochodzić do świętości drogą bezwzględnego zaparcia siebie i miłości Boga.

M. BOGUSŁAWSKA.

39)

Virtuti militari.

(Ciąg dalszy).

Pędził co koń wyskoczy drogą między licznemi grupami różnorodnych wojsk, oporządzających się i grzejących przy ogniskach, drogą, którą tysiące stóp ludzkich, kopyt końskich i kół armatnich uczyniły błotnistą i grząską, pomimo mrozu, zwiększającego się z każdą godziną. Nie czuł jednak ani zimna, ani głodu, podniecony poczuciem nadzwyczajnego wyróżnienia, którego doznał przed chwilą, dumą, przyprawiającą mu skrzydła u ramion, pożądaniem ziszczenia pokładanych w nim nadziei, które zabijało w nim wszelkie inne wrażenia.

Biwaki zaczęły się już przerzedzać, gdy nad stłumionemi zgiełkami, dolatującymi z prawej i lewej strony, zapanowało gniewne wołanie tuż za nim, wyrzucane w języku francuskim:

— Cóż u djabła! czy koń wacz ma strusie nogi? czy nie zwolni nigdy w biegu?

Obejrzał się. Za nim gnał na koniu jakiś olbrzym w futrzanej bermycy, która wyższym go jeszcze czyniła. Stanisław ściągnął cugle swego wierzchowca. Olbrzym dopadł go, zasalutował i zeskoczył z konia, zawołał:

— Panie majorze, generał Ney przysyła Ci kroplę wina i każe przesiąść na mego konia, który jest ostrokuty, na szosie bowiem wzdłuż Berezyny gołoledź piekielna.

Podał mu manierkę i pomagał zeskoczyć z konia.

— Czy przełożyć wam siodło?

— Tak, proszę... jest wygodne.

— Mogę to uczynić, choć Bogiem a prawdą katafalk mniej czy więcej twardy to jedno.

— Katafalk?....

— A no jak nazwać coś, czego się dosiada, jadąc na śmierć?!

— Może jeszcze tak źle nie będzie.... Wymigałem się już śmierci nie raz i nie dziesięć.

Grenadjer wychylił głowę z pod konia, gdzie wsunął się przy zapinaniu popręga i rzekł ze zgrozą:

— Zobaczycie dopiero: ja tam nie wiem... mnie do narad generalicja nie zapraszała, ale wiem od tych, co wracają z rekonesansów: tam śmierć na prawo, na lewo i wszędzie; widzicie ją?....

Ręką wskazał na południe kędy ognisty pocisk przeszył nagle powietrze.

— No kaganiec i łuczywo przytroczyłem wam....

— Czyście już gotowi?.... W odpowiedzi rzucił gorączkowo Stanisław:

— Zaraz... zaraz.... tak panu majorowi pilno do tej śmierci.

Poprawia coś jeszcze w uprzęży na łbie konia, więc Stanisław skorzystał z tej chwili, otworzył manierkę i do ust ją przycisnął.

Dawno nie kosztowany trunek rozkosznem ciepłem rozchodził się po żyłach.

— Niech pan major mego siwka ostrogą nie drażni, bo tego nie lubi, zaraz wierzga bestja, mówił grenadjer, podprowadzając konia. No, bądź zdrów, Szarlatanie, z tobą też pożegnanie ostatnie.

Poklepał go po szyi i coś jak spazmatyczne łkanie wstrząsnęło jego piersią.

Stanisław skoczył na konia, lecz ten, uczuwszy obcego, począł rzucać zadem i zataczać tylnemi nogami, drepcząc w miejscu przedniemi.

— Panie majorze, krzyknął nagle grenadjer, jakby go ranili, tak, że musielibyście go zostawić, błagam palnijcie mu w łeb, bo te bestje, Moskale, umieją wycinać mięso z żyjących jeszcze koni.

Dosiadł już Stachowego siwka i starał się dorównać w galopie swojemu.

— Dobijecie go? dobijecie? dopominał się gorączkowo. Szarlatan wart tej łaski.

Ale zdrożony forsownym odwrotem wojsk marszałka Neya, siwek zaczął coraz bardziej przyzostawać w tyle, tem więcej, że nowy jego pan nie podniecał go do biegu, więc grenadjer stanął w strzemionach, wzrok wytężył za odjeżdżającym i łzy rękawem ocierał.

A Stacha ogarnęła już niezmierzona pustka, wśród której stukot hufnali po gołoledzi rozlegał się drażniąco. Nie było księżyca, ale gwiazdy oświetlały dostatecznie drogę. Nie widząc żadnej przed sobą przeszkody, oczy wzniósł ku niebu i ogarnęła go niezmierzona, nieopisana tęsknota. Myślał sobie, że oto te same gwiazdy świecą nad jego krajem, że opromieniają cichy dwór w Cichej, że może Basieńka w nie patrzy, tak jak on stęsknioną może Bogu go poleca, może prosi, by los rozwiązał ją z nieszczęsnych ślubów.

I oto teraz, gdy umierający rywal, życzeniem, by Bóg go nagrodził tem, czego najbardziej pragnie, niejako go pobłogosławił na tem los wymarzony, gdy wiezie jej pierścień z ręki zmarłego zdjęły, miałżeby paść gdzieś na bezdrożu, umrzeć śmiercią dla swej tajemniczości niesławną, być rozszarpanym przez wilki i nie zaznać nawet łaski grobu w ojczystej ziemi?!

Bezgraniczny smutek ścisnął mu serce, ale nie mógł oddać się ciężkim rozpamiętywaniom, ponury las potężną ścianą grodził mu drogę, która zapadała pod czarne baldachimy sosen. — Wiedział z rozważeń nad drogą armji Neya, że las ten w znacznej części zajęty jest przez wojska Czyczagowa. Jakże łatwo dostać się w pułapkę. Wytężył słuch; żaden głos ludzki nie panował nad głuchym poszumem boru; wobec tego postanowił nie schodzić z drogi i zapuścił się w cienie drzew. Niebawem zrozumiał doniosłość przezorności grenadjera, który przytroczył mu do siodła kaganiec; niepokojące dwupłomyki wilczych oczu zaczęły coraz częściej błyskać wśród gąszczy krzewów podszywających sosny, krótkie przeciągłe skowyty zdradzały bez wątpliwości obecność wilków.

— Dobrze, że tu, nie w czystem polu mnie spotykacie, szepnął do siebie; nie wiedziałbym bowiem czego pragnąć bardziej: czy was oddalić, czy tamtych nieprzyciągnąć.

Grupa wilczych maruderów zaczęła coraz bliżej następować i podskakiwać ku zadowi konia, ale Stanisław już zaświecał kaganiec, a jak wprawny dżongler manewrował nim, sypiąc snopy iskier w stronę najśmielszych napastników. Odskakiwały i przystawały o kilkadziesiąt kroków, okazując swe niezadowolenie przeciągłem wyciem. Koń wystraszony rwał naprzód, jak wiatr, unosząc jeźdźca. Trwało to parę godzin, gdy Stanisław z przerażeniem stwierdził, że zasuwa za żelaza kagańca ostatnią garść łuczywa. Przeżegnał się i zasłał strzelisty akt do Boga:

— A jednak Tyś wszechmocny i miłosierny.

W tejże chwili wilki jakby przeczuły chwilowy upadek ducha młodzieńca natarły bliżej, a stary, siwy wilk podskoczył, wpijając kły i pazury w zad konia. Przenikliwe, bolesne rżenie rozległo się w powietrzu, wierzchowiec wzniósł zad i wierzgnął tylnemi nogami z całych sił, zrzucając z siebie napastnika, który padł głucho, żując w zębach okazały kęs mięsa i skóry końskiej. Ale gwałtowny ten i niespodziewany rzut sprawił też upadek Stanisława, który przerzucony przez łeb konia, padł rozkrzyżowany na śnieżną drogę. Porwał się zaraz i dobył pistolety. Wilki, jakby zrezygnowały z człowieka, dopadły wijącego się w bólu i jęczącego konia, szarpiąc go na wszystkie strony. Instynktownie rzucił się Stach do ucieczki, nie przestawał jednak przemyśliwać nad straszną sytuacją i sposobami wybrnięcia z takowej. Dążąc piechotą, choćby uszedł niebezpieczeństwa nowej napaści wilków i wpadnięcia w ręce nieprzyjaciół, o jednem może być przeświadczony, że na czas nie zdąży z zaniesieniem rozkazu. Potrzeba zdobycia nowego konia wydała mu się jedynym warunkiem do spełnienia polecenia; postanowił przeto zbliżyć się do placówek nieprzyjaciela, o którym wiedział, że zwykł był rozstawiać je szeroko. Radząc się gwiazd, zwrócił się cokolwiek na wschód, idąc ukosem drogą leśną.

(Dalszy ciąg nastąpi).

MACHALSKI FRANCISZEK.

Za tych co poszli na wieczną wartę.

Płonie ognisko — śpią lasy w dali,
płomień ku gwiazdom strzela wysoko —
myśl chyża biegnie ponad nie dalej,
gdzie już śmiertelne nie sięga oko,
gdzie srebrnych światów błyszczy pył biały,
jako widomy znak Bożej chwały....

Wokół ognia garstka harcerzy klęczy
i ponad iskier złotych trzask głuchy
melodja modlitw żałobnych dźwięczy....
Płyną pacierze pełne otuchy
i szept gorący w nieba otwarte:
„Za tych, co poszli na wieczną wartę"...

Z żaru ogniska serca czerpały —
piersi harcerzom zapał rozpierał,
gdy surmy srebrne na bój zagrały,
szedł harcerz — z pieśnią walczył, umierał;
bo wierzył mocno zawsze i wszędzie
że Polska wolną musi być i będzie....

Dymy ogniska wioną w niebiosa
i modły szarej garstki harcerzy,
słowa gorące, czyste jak rosa —
Przyjmij, o Boże, zmarłych rycerzy...
Słowa, jak strzały mkną w nieba parte;
„za tych, co poszli na wieczną wartę". —

Zgasło ognisko — noc idzie święta....
duchy skrzydlate z popiołów wstają —
girlanda duchów jasnych rozpięta....
Szum skrzydeł słychać?.... Czy hejnał grają?
— — — — — — — — — — —
Za tych, co tysiąc po Polsce leży,
co padli broniąc ziem tych rubieży,
by sen ich wiecznie był taki cichy,
jako te knieje w ciszy wieczoru,
jako powojów senne kielichy
i jak noc letnia w głębinach boru,
byś im dał wieczne, już wartowanie,

u niw niebieskich, prosimy cię Panie.
Wpisz wszystkich, Boże, na złotą kartę
braci, „co poszli na wieczną wartę“....

W obozie harcerskim
w Terle, 7. 8. 1926.

Szczepan Tarnawski.

Jak urządzać jasełka na wsi?

II.

Pierwszą i najważniejszą jest rzeczą urządzenie sceny, na której odegrane mają być jasełka. Jeżeli niektóre wioski mają w rozporządzeniu choćby niewielką salę, a w niej i skromne urządzenie sceniczne, tam nie trzeba zbytniego zachodu dla wystawienia jasełek: rzecz cała skończy się na skromnem udekorowaniu takowych, o czem pomówimy niżej. Chodzi mnie głównie o te miejscowości, gdzie oprócz szkoły, innej sali nie znajdzie. Tu trzeba daleko więcej pracy, aby pokonać trudności. Najpierw mierzymy salę: ⅓ takowej przeznaczamy na urządzenie sceny, a resztę — na widownię. Scena musi być koniecznie zbudowana na pewnem wzniesieniu, nie mniej 40 centymetrów. W tym celu przyrzynamy od 12 do 16 słupków, jednakowej wysokości. Słupki stawiamy w równych rzędach od siebie na miejscu przeznaczonem na scenę, następnie przybijamy do nich u dołu deskę lub łatę, tak aby łaty szły w szerz sal, a na wierzchu wiążemy je również deskami jednakowej grubości. Deski przybite po jednym gwoździe równe łaty: 1 do podłogi, a drugą na kraj wzniepodstawę, na której później ułożymy podłogę wzniesienia (podjum), również przybitą do desek położonych na klockach. Podłogę najlepiej ułożyć z desek, a w braku takowych użyć boków od skrzyń wozowych (samratów). Gdy podwyższenie już gotowe, przystępujemy do budowy właściwej sceny. Najpierw przybijamy dwie równe łaty: 1 do podłogi, ad rugą na kraj wzniesienia tak, aby obie szły równolegle do siebie w szerz sceny. Póżniej przyrzynamy sześć innych łat albo zwyczajnych drążków (mogą być i deski) na wysokość sali. Łaty te kładziemy na podłogę i przybijamy u ich wierzchołków jedną łatę tak długą, jak szeroka jest sala, a pod nią o jakie ½ metra tej samej długości — drugą.

Figura 1.

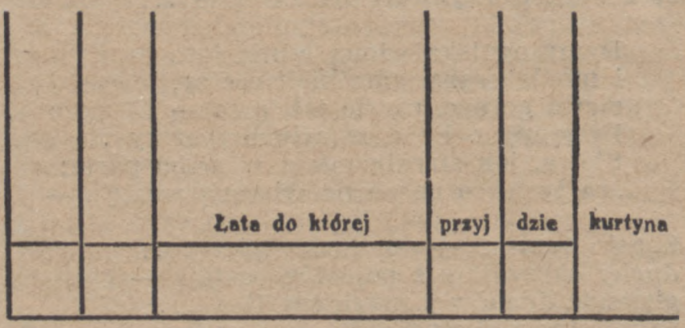
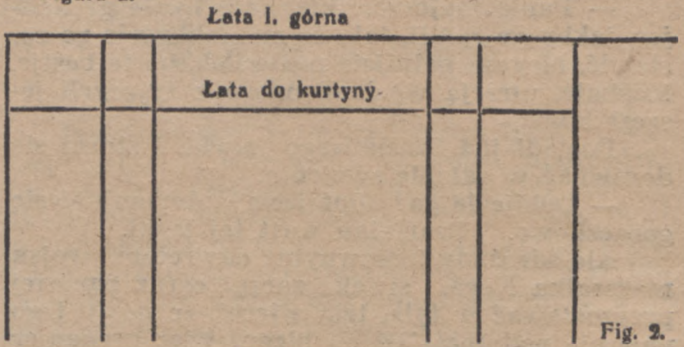


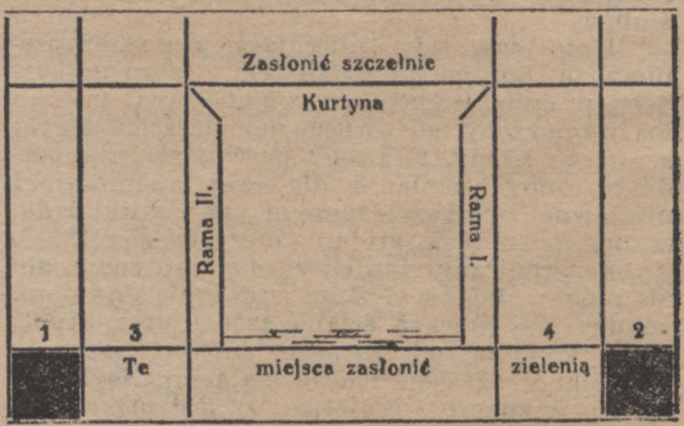
Fig. 1.

Tak zbite rusztowanie podnosimy do góry i przybijamy pionowo najpierw do łaty przy podłodze wzniesienia, a później do łaty przybitej do podłogi sali. Otrzymamy w ten sposób zupełną przegrodę sceny od widowni.

Figura 2.



Przegrodę z tyłu podpieramy skośnie dwoma drążkami, z prawej i lewej strony, to jest od drugiej górnej łaty do podłogi wzniesienia. Aby scenie nadać wygląd ładniejszy, wbijamy dwie ramy, choćby z drążków, nie szersze nad pół metra, lecz cokolwiek wyższe od przestrzeni drugiej górnej łaty do podłogi wzniesienia. Ramy te przybijamy ukośnie w głąb sceny, jedną po prawej, drugą po lewej stronie, jak pokazuje figura III. Całą przegrodę zakrywamy białemi prześcieradłami. Przestrzeń 1 i 2 pozostawiamy tylko zawieszone, aby można było wchodzić



i wychodzić na scenę. W miejsce schodków używamy skrzynek drewnianych. Przestrzeń 3 i 4 zasłaniamy szczelnie, mocując je pluskiewkami. Do łaty drugiej górnej przybijamy drut, na który naciągamy kurtynę, aby rozsuwała się na dwie połowy. Tak zbudowana scena pomieści wiele osób, a skryje jeszcze więcej. Udekorowanie takiej sceny ogranicza się na przystrojeniu białego tła prześcieradeł drobnemi gałązkami świerku jak zewnątrz, tak i wewnątrz. — Ramy zaś okleić należy jasno - niebieskim papierem.

Oświetlenie sceny.

Aby oświetlić możliwie scenę, trzeba zbić dwa krzyżaki, takie jak do oprawy choinek używamy. W środku krzyżaków wyrobić dosyć dużą dziurę i obsadzić w nią dosyć wysoki drążek. Do drążka przybić na dogodnej wysokości nieduże drewniane pudełka. Do pudełka wstawić lampę, w wierzchniej części pudełka musi być koniecznie zrobiony utwór na szkło. Drążek ubrać od strony publiczności zielonemi gałązkami i postawić przed sceną, tak, aby światło padało na scenę ukośnie. Dwa takie świeczniki w zupełności wystarczą. Oprócz tego można zawiesić jeszcze kilka lamp na bokach sceny, tylko za kulisami.

O kostjumach i ustawianiu obrazów pomówimy w następnych numerach „Domu Rodzinnego“

Kazimiera Głębocka.

Z naszej ziemi.

(Dokończenie).

Nad morzem, przy dróżce piaszczystej stróżuje krzyż stary, pochylony przez potężne wichry. Czarny jego zarys góruje nad wydmami, porośniętemi zrzadka niską, karłowatą sośniną. Chrystus czawa i z wysokości krzyża patrzy na granatowe, sennie huczące, polskie morze.

Jesień.

Opodal chat rybackich wznoszą się białe dymy i cienką smugą ścielą się w czystem powietrzu. Wieczór. Na ziemię schodzi mrok. Hen, na morzu ryk syreny okrętowej.

Czasem błyszczą gdzieś daleko światła — i po chwili znów giną w błękitnej dali. To okręty, płynące z Gdyni, Pucka, albo Gdańska, dążą ku dalekim lądom.

Hel.

W mrok, na morze padła ogromna smuga światła. Latarnia morska. Czuwa ona noc całą. A skoro zbłąkani żeglarze i rybacy ujrzą jej zbawcze światło, wówczas oddychają z ulgą i spieszą do cichych przystani.

Śpiew jakiś leci zdala i kołysze się na falach. Oto rybacy wracają z połowu. Słychać już plusk wioseł. Łodzie suną powoli, ociężałe od mnogości ryb. Zaś utrudzenia nie czują rybacy, bo udał im się obfity połów.

W ciszy ogromnej, jakiś tęskny młody głos śpiewa

Gwiazdo morza — —

A morze, oddychając, sennym szumem wielbi „Gwiazdę morza" i cicho wtóruje dźwiękom pieśni. Głos cichnie powoli i gubi się wśród szumu fal. Brzeg pustoszeje. Tylko łodze czernią się na piasku.

Gwiazdy okiem błyszczącem patrzą na swe odbicie wśród morskich roztoczy.

Liczą.

Chrystus na krzyżu pochyla świętą głowę i błogosławi rybakom i okrętom i huczącemu w mrokach, polskiemu morzu.

— — — — — — — — — —

W pobliżu wąskiej drożyny, na śniegu, czernieje wyniosły krzyż. Samotny. Pasyjka na nim wichrami targana, dzwoni dziwnie wskroś śnieżnej zawieji.

Noc. Chmurna, zimowa noc.

Chrystus drży w huraganowym wichrze. Do białych pól wyciąga ręce przebite, a głowę chyli ku mogile, wznoszącej się u stóp krzyża.

Śpią w niej żołnierze, co bronili Ojczyzny swej i Wiary. Leżą cichutko w ziemi, a śnieg okrywa mogiłę mięciuchną, białą chustą.

Dawny krzyżyk żołnierski, rękami towarzyszów — wojaków naprędce sklecony, rozpadł się był już dawno, więc ludzie ze wsi pobliskiej zastąpili go tym oto krzyżem.

Nikt nie wie, skąd byli ci, co śpią w mogile. Nikt ich nie znał. Nikt nie wie, co to za ludzie. Ot — żołnierze. Polacy. Życie złożyli w ofierze za swego Boga i kraj. Bronili ziemi — więc też ona, przesycona krwią i łzami — jak matka utuliła ich oto na wieczny sen. A nieznani bracia wystawili krzyż.

Jest wietrzna styczniowa noc, gdzieś — na wschodnich rubieżach Polski.

Krwią spłynęły te ziemie czasu wojny. — Wróg straszliwy niszczył je ogniem i żelazem. Kędy przeszedł, zostawiał tylko zgliszcza i trupy. Toczono krwawe bitwy. Świadczą o tem często spotykane długie szeregi grobów żołnierskich, krzyże spróchniałe i samotne kędyś w polu, mogiły.

Wicher zasypuje ziemię śnieżnym pyłem i kołysze ją do snu. Tu i owdzie tworzą się już zaspy. Niebo, chmurne i ciemne, zdaje się wisieć nad ziemią. Świat pociemniał, bo chmury ciężkie pochłonęły księżyc.

Wicher wyje i pogwizdując miota się w szalonym, dzikim tańcu. Gna wielkie tumany śniegu i dopadłszy mogiły, ogromnym lejem wyrzuca pył śnieżny w górę. Nic nie widać. Ani krzyża, ani suchych, wysokich ostów, co tam szeleszczą tajemniczo. A w śnieżnym tumanie pod krzyżem dźwięk jakiś poczyna cichutko drżeć nad mogiłą.

— — Święty Boże — — święty, mocny — —

Hen pod lasem błysnęły małe światełka. To wilki ciągną na żer.

Przeczuł je zajączek schowany w kotlinie. Zerwał się. I nagle stanął słupka, bo od krzyża doleciały go owe dziwne, zawodzące głosy.

Nic ty, zajączku, nie pojmiesz z tych spraw. Schowaj się prędko przed wilkami, biedaku!

Umknął. Pusto znów.

Tylko wicher szumi rozgłośnie. Tylko cienie żołnierskie, klęczące pod krzyżem, wielbią Boga wśród nocy. —

— — Święty Boże — — święty, mocny,
święty, a nieśmiertelny — —

i zanoszą się pokornem błaganiem Suplikacji.

— — Zmiłuj się nad nami! — —

A Chrystus na krzyżu słucha modlitwy. Pochyla świętą głowę i błogosławi prawym duszom żołnierskim, wszystkim mogiłom — i biednemu, strwożonemu zajączkowi.

— — — — — — — — — —

Wszędzie na ziemi naszej widzimy krzyże. Ale nie trwóżmy się, pamiętając, że krzyż nietylko jest symbolem męki, bo on jest symbolem Zbawienia. Więc nic dziwnego, że znajduje się on niemal w każdej wsi i na rozstaju dróg.

Przeszedłszy ziemię polską wzdłuż i wszerz spotykamy przy drogach kapliczki maleńkie i figury świętych przeróżnych. Ale najczęściej widzimy Bożą Mękę. I jaka ona jest — nowa, czy zczerniała, prosta, czy pochylona — czcijmy ją i otaczajmy staraniem. I czy stoi ten krzyż wśród wioski, czy gdzieś w pustce, czy w tym, czy w owym powiecie, dbajmy o niego.

Jedna jest bowiem ziemia i jeden Bóg.

Dlaczego też i my, dzieci tej polskiej ziemi i urazy do ludzi z innych okolic kraju. Nie do zarzućmy dawne niesnaski, niechęci wzajemne nas należy sądzić bliźnich. Lecz przeciwnie — w imię Tego, który jest Miłością samą — powinniśmy dążyć do braterskiego jednoczenia się, abyśmy, jako dzieci jednej Matki, mogli zgodnie pracować dla przyszłości Narodu.

Kochajmy ziemię naszą czynnie! I miłujmy Chrystusa, który z wysokości krzyża błogosławi wszystkim ludziom dobrej woli i tej całej polskiej ziemi.

Życie jest to licho i bez talentu napisana komedja, nawet to, co ogromnie boli, bywa czasem jak lichy melodramat, ale jeśli w życiu jest co dobrego, to tylko być kochanym.

Henryk Sienkiewicz.

Talent prowadzenia rozmowy.

Jest talent, naogół dziś lekceważony, który jednak może dać ludzkości więcej satysfakcji niż wszystkie inne dary muz; talent, który nadto może być zdobyty przez każdego i to bez nauki, bez nauczycieli i mistrzy, a jest nim talent prowadzenia rozmowy.

Talentem tym obdarzona będzie nie osoba, która bardzo wiele mówi — uchowaj Boże — talent prowadzenia rozmowy wymaga pewnej powściągliwości w tym kierunku i pociąga za sobą nieuniknienie drugi: talent słuchania! Proszę mi wierzyć, że sympatję ludzką zyskuje się mniej najpiękniejszem, najbardziej barwnem, najdowcipniejszem opowiadaniem, jak cichem, w skupieniu słuchaniem. A nie wystarcza na to patrzenie bez przerwy na opowiadającego: bo bezmyślność jaka w takich wypadkach maluje się czasem w oczach, jest raczej drażniącą, ale trzeba zainteresować się opowiadaniem i pozwolić opowiadającemu lubować się wzbudzonem przez się zainteresowaniem.

Gdy idzie o nasze słowa, trzeba nie pozwalać umysłowi na pewne rozleniwienie; nic nie ma przykrzejrzeszego jak słuchać kogoś, kto stęka, bąka, powtarza przeciągle: „ten.. tego" itp.

Przyjętem od Niemców, a nieprzyjętem w całej Polsce, jest zwracanie się do kogoś z całem nazwiskiem, jak: „panie Xsowski", czy „pani Igrecka;" dobrze wychowany człowiek powie zawsze: „proszę pana", „proszę pani", a w poufalszych stosunkach: „panno Wando", panie Stanisławie" itp. Zatarło się też dawniejsze przy stosunkach z podwładnymi, lub niżej stojącymi ludźmi używane zwroty, w których „pan" używał się w 5. przypadku, a rzeczewnik wskazujący sposób zatrudnienia danego człowieka w 1. np. „panie krawiec", „panie strzelec". Zaznaczanie tej różnicy dziś już jest wprost nieprzyzwoitem.

Dalej warunkiem rozmów towarzyskich w sferze ludzi dobrze wychowanych jest nie mówienie o sługach, o swych kłopotach domowych i niewypytywanie o czyjeś położenie finansowe.

Mówiąc o swych najbliższych — mąż o żonie, żona o mężu — mówi się zawsze: „mój mąż", „moja żona", a tylko do bardzo bliskich przyjaciół nazywa się ich po imieniu. Skoro zwracamy się do kogoś, kto będąc z nami na stopie ceremonjalnej, jest zarazem bliskim przyjacielem męża, czy brata, nie mówi się: „Pan, który jest prawdziwym przyjacielem mego męża"... czy „mego brata", (bo brzmi to pompatycznie), lecz traktuje się po imieniu: „przyjacielem Edwarda" czy „Janka" itd.

Również unikać trzeba tak zwanego „robienia konceptów". Są osoby, którym zdarzyło się kilkakrotnie wywołać wybuchy śmiechu, zagustowały w tem i dalej przy każdej sposobności zdobywają się na jakiś dowcip, który niezawsze jest śmiesznym i stosownym. Gorzej jeszcze, gdy z takiego dowcipu sami się zaśmiewają, lub opowiadają anegdotki, które dlatego, że są rzeczywiście dowcipnemi, zyskały popularność i są znanemi prawie przez wszystkich.

Naogół dowcipkować stale mogą ci tylko, którym przychodzi to z wielką łatwością, którzy mają wyrobioną opinję ludzi dowcipnych. Najlepiej jest zachowywać pewną powściągliwość i nieufność wobec samych siebie.

EMBE.

Chuda kobieta przestaje być modną!!

Przez lat 10 panowała wszechwładnie w krainie mody; chudość jej podnosiły przeraźliwie płaskie i obcisłe tualety; doprowadzały do niej niezliczone zabiegi i wysiłki. Nikt bowiem chyba nie wierzy, że współczesne pokolenie, kobiety dojrzałe już przed 10 czy 12 laty, schudły nagle na jeden rozkazujący gest królowej Mody; że panienki dorastające przez te lata naturalnie pozostawały chudemi i płaskiemi. Nigdy w życiu; ileż to zabiegów, ile umartwień trzeba było, aby doprowadzić do tego, by przód wiszącej sukni rozpoznać po jakiej specjalnej ozdobie czy fraszce! Chciało się być chudą i cel ten osiągano! Że stawało się to z krzywdą dla organizmu, tem gorzej dla niego, czemu nie chce stosować się do mody!

Aż oto stała się rzecz nieprzewidziana; w poradnikach modnych, paryskich, zadecydowano, że kobieta ma dążyć do pewnej okrągłości kształtów. Stało się to podobno na skutek domagań się mężów i ojców, którzy tracili dwa razy tyle na lekarzy, ile oszczędzali na materjałach, swych żon i córek; oraz skutkiem uchwały międzynarodowego kongresu niemowląt, które zadecydowały, że dłużej tej niewygody znosić nie będą.

Uchwała zapadła. Ale wiadomo, że zawsze łatwiej stracić niż znaleźć, szczególniej, gdy się traciło atom po atomie przez lat kilkanaście.

Szczęściem, że poradniki mody wskazują też sposoby, które mogą doprowadzić do pożądanego celu. Pomijając różne reklamowane wynalazki, którym ufać nie można, bo nużby pożądane wypukłości zechciały umieścić się na odwrotnej stronie, jako niemające oczu i ślepo wędrujące po organiźmie, możemy zapewnić, że najlepszy skutek może osięgnąć zachowanie następujących punktów:

1. Stosować spokojny tryb życia. 2. Wysypiać się, zwłaszcza chodzić wcześnie spać. 3. Jadać o jednej porze i ze znacznem zastosowaniem potraw mącznych. 4. Nie mieć zadużo ruchu, zwłaszcza nie spieszyć się; natomiast zażywać dwa razy dziennie umiarkowanego spaceru. 5. Wreszcie — co najważniejsze — nie irytować się, nie dać unosić się zazdrości i pożądaniom, nie pragnąć zawiele, kontentując się, a choćby wmawiając w siebie, że to co mamy jest zupełnie do szczęścia wystarczające.

WESOŁY KĄCIK

Humor francuski (z Petit Journal).

Karjery.

Dwaj przyjaciele lat dziecinnych spotykają się po blisko 50 latach niewidzenia.

— Masz dzieci? pyta Paweł Piotra.

— Mam sześciu synów.

— Co robią?

— Najstarszy jest ministrem. Drugi także nie jest zbyt inteligentny. Trzeci jest przemysłowcem. Czwarty miał także nieporozumienia z sądami. Piąty jest w wojsku i ma kilka krzyży za waleczność. Szósty również prochu nie wąchał także zrobił karjerę wojskową!

Z. Skąpska.

Kursy przetworów jarzynowo-owocowych.

(Dalszy ciąg).

Harmonja między kursistkami panowała bardzo dobra — młode istoty zżywały się z sobą prędko, nie było żadnych starć dzielnicowych. Do pracy wszystkie panienki były chętne — z przyjemnością skonstatowałem, że regulamin wykonywały sumiennie, uczyły się dla siebie, ze zrozumieniem, że jednak wykształcenie kobiety bez tych podstawowych wiadomości nie jest całkowitem. Cieszyło mnie to bardzo, że między kursistkami miałem cztery narzeczone i te z myślą o niedalekiej przyszłości starały się jak najwięcej korzystać.

Podczas zajęcia przeczytałyśmy: „U proga małżeństwa" Pleterówny — wiele aktualnych artykułów — prowadziłyśmy też pogawędki.

Ze sztuki przeczytałyśmy Ruskina „Kult nia". — Czytywałyśmy artykuły z „Ziemianki", „Bluszczu" i pism codziennych dla zainteresowania panienek sprawami ogólnemi.

sistki z I. kursu:

Praca moja, choć nieraz dość uciążliwa, została nagrodzona sympatycznem współżyciem, tak, że każdy wyjazd kursistki był jakimś ubytkiem zda się w naszej rodzinie, a listy, które do dzisiejszego dnia odbieram, są mi największą przyjemnością. Pozwoli Szanowna Pani, że kilka wyjątków z listów zamieszczę do rozporządzenia Jej:

List p. Ludwika Kobierzyckiego, dyrektora gimnazjum w Tomaszowie lubelskim, ojca kursistki dwumiesięczne z I kursu:

„Moje zajęcia nie pozwalają niestety osobiście zjawić się w Wielkim Łęcku, co byłoby mojim obowiązkiem i podziękować za łaskawie okazane Maryni względy, za naukę i wszystko dobro, czego doznała w takiej obfitości. Niech mi będzie wolno tą drogą najserdeczniej za wszystko podziękować. „Bóg zapłać" za wszystko, zawsze mile będziemy wspominali ten okres w życiu Marysi i cieszyć się będziemy, jeżeli losy pozwolą jej dokończyć nauki z tego zakresu w domu Sz. Państwa. Innym wychowankom tutejszego gimnazjum będę gorąco polecał kursy w Wielkim Łęcku, jeśli Sz. Pani zgodzi się na to". —

Urywek listu p. Spolińskiej z Łodzi, żony inżyniera: „Czuję się w obowiązku złożyć Sz. Pani najszczersze podziękowanie za łaskawą opiekę i nauki praktyczne, z jakich Janka moja korzystała. Córka moja wyniosła b. miłe wrażenia z Łęcka i jest z podziwem dla W. Sz. Pani. Siedem tygodni, spędzonych w domu Jej rozbudziły w niej zapał do pracy, a wiadomości praktyczne nabyte, stara się wykazać — ku czemu daję jej sposobność, gdyż wyjeżdżam na kilka tygodni, zostawiając jej cały dom z zupełnym spokojem. — Zapał i energja, którą wywiozła z Łęcka, są zasługą Sz. Pani, która swym przykładem umiała zachęcić, za co jeszcze raz ślę serdeczne podziękowanie".

(Dokończenie nastąpi).

Każdy stanowczy i nagły przewrót w społeczeństwie jest rodzajem przesilenia w zadawnionej chorobie.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Al. Kow. w Pelplinie. Koło Zwolenników Literatury i Sztuki zostało na poufnem zebraniu w dniu 7 bm. stanowczo zawiązane. Przybierze zaś charakter oficjalny na publicznem zebraniu organizacyjnem w dniu 21 bm. Rękopis o ks. Sed. oddałam, gdzie był przeznaczony i przyjęto go chętnie. Za nadesłane nam 2 obrazki dziękujemy — oba zostaną niebawem zużytkowane.

P. Conradowi Slav. Dlaczego tak sceptycznie zaznacza Pan, że jeśli nadesłany ostatnio drobiazg nie zostanie zakwalifikowany do druku, już więcej nie będzie się Pan naprzykrzał. Przecież jeśli pierwsza praca Pana została przyjętą, dlaczego dalsze miałyby mieć mniej szczęścia, czy uznania. Na szczęście dla nas, rękopis powędrował do teki, nie do kosza.

Zawiszy Czarnemu ze Świecia. Logogryf Pana składa się z wyrazów zbyt trudnych; dla przeciętnego czytelnika „Domu Rodzinnego" równei trudnym do odgadnienia jest wyraz „mokasiny" oznaczający obuwie odległych od nas Indyj, jak „Mierzwica" — jedna z tysiącznych wsi w Małopolsce; a kanał Augutsowski, przez **g a** jest równie nie do odnalezienia jak Ibsen przez p! Nie trzeba sądzić się na zbyt trudne określenia.

Autorowi wierszyka „O Matko ukochana". Czyś nie omylił się czasem podając, **że jesteś** uczniem II. klasy gimnazjum. Czyż możliwe, aby w tej klasie pisano jeszcze **bohater** i **humanistyczny** przez **ch**, a **dziewica** przez **dz na końcu?** Przy takiej ortografji niema mowy o pisaniu poezji, zresztą wierszyk niema ani jednej dodatniej cechy.

Z drugiej strony logogryf opracowany jest bezbłędnie, a wyrazy bardzo dobrze określane. Chyba Ci kto pomagał? O ile zapewnisz mnie, że został opracowany samodzielnie, pomieścimy go w jednym z bliższych numerów.

Bronisławie Wilkowskiej w Bielczynach. Skutkiem nieobecności mojej, list Pani doszedł mnie późno, dlatego dziś dopiero figuruje Pani między rozwiązującymi. Co się tyczy przysłanych przez Panią biletów wizytowych to nie kwalifikują się do druku, bo podawane nazwiska muszą mieć w dźwięku jakieś prawdopodobieństwo, a „K. Ceipu" albo „Srocce", albo „Ch. Katu" to zupełnie nie ka „Domu Rodzinnego" równie trudnym do odgadnienia brzmi jak najdziwaczniejsze choćby nazwiska.

P. K. G. A. Wiersze Pana przejrzałam — mają dużo stron dodatnich. Ponieważ Koło Literackie złożyło komisję do poprawek z grona ludzi, dokładnie obeznanych ze sztuką wierszowania przekazałam jej rękopis Pana dla przeprowadzenia koniecznych poprawek.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ W NR. 42.

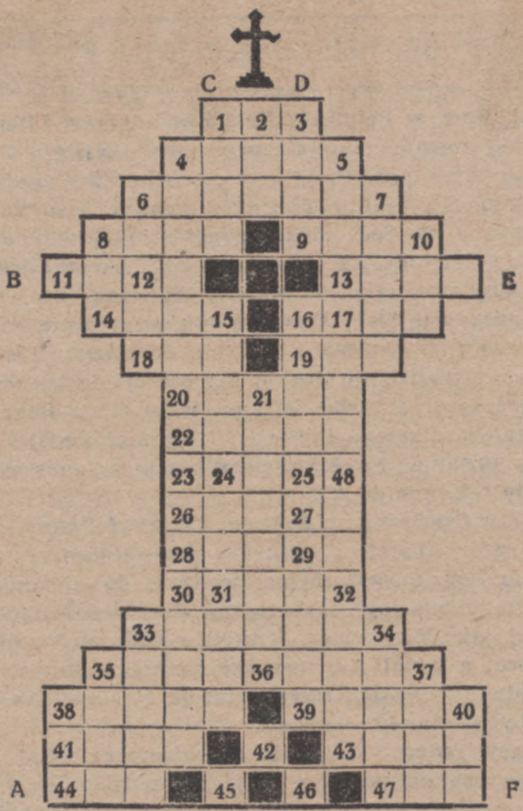
Rozwiązanie krzyżówki Cz. Tańskiego.

1. Rodzina. 3. Obol. 5. Knut. 7. Narząd. 9. Fasada. 11. Klio. 13. Warkot. 15. Obława. 17. Kocz. 19. Faraon. 21. Krucyfiks. 23. Lampart. 25. Uśmiech. 27. Alabaster. 29. Gwara. 31. Bób. 33. Sęp. 35. Żmija. 37. Tęcza. 39. szkła.

2. Buszmen. 4. Amol. 6. Tuba. 8. Wiano. 10. Zorza. 12. Barka. 14. Rafał. 16. Krokodyl. 18. Utarczka. 20. Grób. 22. Spiż. 24. Ob. 26. Tennis. 28. Po. 30. Aparat. 32. Cynik. 34. Hrabia. 36. Szwajcarja. 38. Aleksander.

Logogryf Artura Wistera: 1 komunikat, 2 apostata, 3 religja, 4 ornament, 5 Luksemburg, 6 Chocim, 7 halucynacja, 8 Orfeusz, 9 Didur, 10 Kordjan, 11 instynkt, 12 Eneida, 13 Wieliczka, 14 Inocenty, 15 cesarz, 16 zebra — **Karol Chodkiewicz.**

Szarada K. Borkowskiego: koper — konik — **Kopernik.** —



Łamigłówka Wojciecha Balawendera z Mlewa.

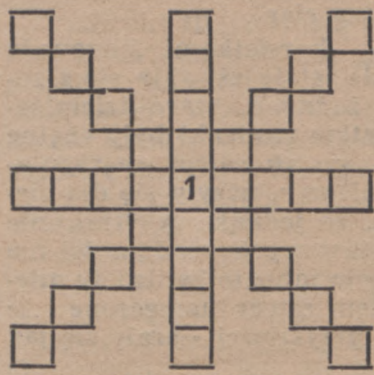
Dobrać wyrazy według znaczenia tak, aby pobrzeżne litery od A przez B, C, D, E do F wezwanie do naszego św. Patrona.

Znaczenie wyrazów czytanych poziomo: 1 ptak z rodziny wróblowatych, 4 kraj w Afryce, 6 nazwisko poety łotewskiego z początków XIX w., 8 inaczej przestępstwo, 9 położenie swego ręczycielskiego podpisu na wekslu, 11 dopływ Dźwiny Zachodniej, 12 litera fonetycznie, 13 nitka substancji rdzeniowej, 14 tłuszcz wołowy lub barani, 16 cztery jednakowe spółgłoski, 18 dopływ Wisły, 19 cztery litery z wyrazu instytut, 20 dopływ Loary, 22 jeden z większych dopływów Wisły, 26 roślina drzewiasta krai gorących której sok używany jest u nas do lekarstw, 26 przysłówek wskazujący, 27 nuta w śpiewie, 28 inaczej podziałka (w 4 przyp. l. p.), 30 drobny kawałek skóry pękającej przy paznokciach (w l. mn.), 33 inaczej należy koniecznie 6 lit., 35 ściek przy dachu (w 4 przyp.) wsp. 5 lit., 36 olbrzymia najbardziej żarłoczna ryba oceanów, 38 wyznanie mahometańskie, 39 mówi o istocie rodzaju żeńskiego, która poniosła ciężkie uszkodzenie ciała, 41 wieś pod Warszawą, która zapisała się bohaterską obroną w powstaniu 1831 r., 42 data śmierci świętego, którego pamięci poświęcone jest to zadanie, 43 inaczej prawidło zasada (w 2 przyp. l. mn.), 44 liczba, 45 i 46 litera imienia i nazwiska tegoż świętego, 47 inaczej narty.

Wyrazy czytane pionowo: 1 cztery litery z nazwiska Gustaw Daniłowski, 2 trzy litery z Eliza Orzeszkowa, 3 kraina górzysta na południowym stoku Karpat, dziś już nie należąca do Polski, 4 alpejski dopływ Dunaju, 5 trzy litery z Antoni Edward Odyniec, 7 rosyjska nazwa orderu, 8 ochronny nasyp ziemi, 10 trzy litery z nazwiska Gorski, 15 imię żeńskie, 16 francuski wyraz, jakim zwracano się dawniej do panującego, 17 sztuczny zbiornik stojącej wody, 21 wielkie zwierzę parzystokopytne, będące domowem w krajach gorących, 24 wonny kwiat doniczkowy, 25 litera fonetycznie, 29 wyrażenie introligatorskie nadawane złoceniom na grzbietach książek, 31 miasto w którem umarł św. Stanisław Kostka, 32 usilne żądanie (wsp.), 34 szczep staroazjatyckiej rasy na Kamczatce, 37 cztery litery z tytułu — Moralność pani Dulskiej, 40 przyjaciel po francusku

Przyp. Red.: Ponieważ nikt ze zgadujących nie będzie znał nazwiska poety łotewskiego, zaznaczamy, że brzmi ono Indrick.

Gwiazda magiczna.



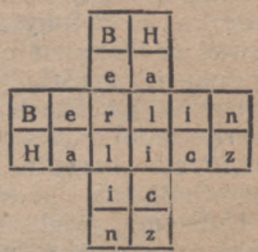
Objaśnienie: Wszystkie wyrazy zaczynają się wspólną literą w środku (Nr. 1) i rozchodzą się promieniowo we wszystkich kierunkach.

Znaczenie wyrazów: Płyta, na której znajduje się odwrotnie wykonany obraz Stolica jednego z państw graniczących z Polską Biały, drobnoziarnisty wapień Krewny Ćwiartka papieru Imię męskie Namiot Ryba z rodzaju rekinów.

SZARADA

ułożył M. Motylewski z Kutna.

Kłócili się gospodarze
O pierwsze przy drodze.
Drugie! drugie! Bóg cię skarze!
Rzeknie pierwszy srodze.
Piąte szóste, odrzekł drugi,
Ciebie się nie boję.
Krzycz-że sobie przez czas długi
Czwarte piąte będzie moje.
Słysząc wtrącił się do tego
Nasz konserwatysta:
— Ja wam mówię, że z wszystkiego
Ród żeński korzysta.



Rozwiązanie
Krzyża magicznego
Klemensa Borkowskiego z Kościerzyny.

Krzyżówka Czesława Tańskiego: Pomnik historyczny ul. Jan Sobieński: 1 ugór (wsp.), 2 orły (wsp.), 3 pług, 4 kneź (wsp.), 5 piwo, 6 waga (wsp.), 7 walk, 8 podjum (wspak). —

Nadesłali rozwiązanie powyższych zadań.

Z Torunia: Barczyński Czesław, Bastian Herman Huppenthal Karol, Kawecki Maksymiljan, Kwudzielówna Róża, Kince Jan, Paszyńska Kazimiera, Perlińska Kornelja, Piotrowski Zygmunt, Sobolewski Zbigniew.

Z prowincji: Balawender Wojciech z Mlewa, Grzela Franciszek z Otłoczyna, Kurowska Losia z Gniewu, Komorowska Marja z Inowrocławia, Siudzińska Regina z Inowrocławia, Spanili Zbigniew z Tylic, Stankiewiczówna Irena z Aleksandrowa Kujawskiego, Szyperówna Helena z Gniewkowa, Wróblewska L. z Inowrocławia, B. Wilkawska z Bielczy.

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.
Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska
Redaktorka przyjmuje we wtorki od 2—4, w środy i czwartki od 9—11